Trudności w problemie wychowania.

(Ciąg dalszy).

Mam tu na myśli w pierwszym rzędzie pornografię. Kwestyę tę stawia się zazwyczaj zbyt jednostronnie: akcyę antypornograficzną zwraca się prawie że wyłącznie przeciw producentom pornografii, a za mało się robi, aby usunąć zło ważniejsze, t. j. upodobanie młodzieży w pornografii, bez którego by nie produkowano towaru tego rodzaju. To upodobanie zaś ma swe źródło nietylko w słabych podstawach moralnych, ale przedewszystkiem w przedelikaconym organizmie dzisiejszego społeczeństwa. Młodzież niemoralną bywała i dawniej, ale dziś ta jej niemoralność posiada pewne cechy patologiczne, pochodzące w prostej linii z niezdrowia, które to niezdrowie w oczach naszych rośnie i coraz szersze zatacza kręgi i coraz smutniejsze wydaje owoce; bo przecie takie „Dzieje Grzechu" mógł tylko napisać człowiek chory — w literaturze bywały już rzeczy równie niemoralne (wystarczy wymienić Dekamerona i średniowieczne fabliaux), ale ta niemoralność była niemoralnością ludzi zdrowych, może za zdrowych: ot, człowiek to taka biedna istota, której i za wiele wiele zdrowia może zaszkodzić! Dzisiejsza jednak niemoralność, której więcej znacznie skutkiem i wyrazem niż przyczyną jest właśnie ta zastraszająco, jak grzyby po deszczu, rozmnażająca się literatura pornograficzna, to owoc anormalności patologicznej całej niemal generacyi. Bo jeżeli trzeba być anormalnym, patologicznie spaczonym, by takie rzeczy pisać, to trzeba nim być także, by je z upodobaniem czytać! Mamy więc wśród nas gene-

4

racyę w najwyższym stopniu chorą, chorą nerwowo, a że chyba żadna z chorób nie jest w tym stopniu i tak pewnie dziedziczną, jak ta, owszem, dzieci rodziców nerwowych będą jeszcze bardziej nerwowemi, więc widoki na przyszłość co najmniej smutne. I co my na to robimy? Rozpaczliwie mało, prawie że nic, gdy się zważy ogrom zła już istniejącego, a cóż dopiero tego, które nam grozi!

Owszem, — jest to rzecz prawie humorystyczna, gdyby nie była zbyt smutną w swych skutkach — mamy tu sobie do wyrzucenia skandaliczne *minus* w tym bilansie naszej działalności ku uzdrowieniu społeczeństwa, a jest niem alkoholizm, z którym do otwartej, stanowczej walki stanąć nie mamy odwagi[1]), — zachowanie się nasze w tej kwestyi przypomina mi ów pamiętny manifest myśli prawdziwie chrześcijańskiej, katolickiej, najwspanialszy w ostatnich czasach wyraz ducha Chrystusowego u nas, gdzie to nasz wielki biskup nam wypomina „ustępstwa, które są właściwie odstępstwami“ i one „pomosty“, jakie rzucamy między nami a wrogami Kościoła, po których jednak „nie oni do nas, ale my do nich zstępujemy“. Nie mając jednak najmniejszej ochoty ponownie grać roli „enfant terrible“, nie będę się rozwodził nad tym przedmiotem, — poprzestanę na refleksyi natury ogólnej: czy to nie ciekawe, że my, co taki respekt mamy dla wyników wiedzy, co tak skwapliwie je zużytkowujemy dla naszej wygody, naszego zdrowia przedewszystkiem, że my tak dziwnie obojętnie

[1]) Z ust bardzo poważnych usłyszałem następującą uwagę: „Przecie karczma to pies na łańcuchu; nie zaszkodzi temu, kto do niej nie pójdzie“. Zapewne, ale czemuż w takim razie nie chcemy dopuścić do wprowadzenia ślubów cywilnych? Przecie to także „pies na łańcuchu“; prawdziwy katolik nie poprzestanie nigdy na ślubie cywilnym, ale dopiero po uświęceniu związku przez Sakrament małżeństwa będzie uważał wybraną kobietę za żonę. Ależ państwo winno ułatwiać walkę ze złem, to jeden z najistotniejszych jego obowiązków, jak ułatwianie w walce z chorobami itp. Śluby cywilne zaś, a tem więcej karczma to właśnie czynniki, ułatwiające szerzenie się zła, a utrudniające walkę z nim.

przechodzimy do porządku ponad temi zastraszającemi cyframi statystycznemi, jakiemi wiedza fachowa wykazała niezbicie opłakany wpływ alkoholu na zdrowie fizyczne i moralne?!

Ale i to prawda, że jak świat światem,

„Nach Golde drängt,
Am Golde hängt
Doch alles“ —

i: „ach, wir Armen!“ może z biedną Gretchen westchnąć rzesza nieszczęśliwych dzieci alkoholików.

Już trochę więcej myśli się w ostatnich czasach o popularyzacyi zasad hygieny, ale to, co się robi, to znikomo mało wobec tego, co do zrobienia pozostaje. Wśród pogadanek dla ludu na wsi i w mieście, mianych przez nasze towarzystwa oświatowe, stanowczo za mało miejsca zajmuje ten tak ważny przedmiot i oto mamy fenomen naprawdę zawstydzający naszą kulturę, że mianowicie zdrowotność w niejednem z miast fabrycznych Zachodu, tonących w dymie kominów, jest lepsza (mówią to znów cyfry!) od zdrowotności naszej wsi polskiej — i to tylko dlatego, że tam przestrzega się pewnych zasad hygieny, a u nas wszystko tym zasadom urąga. I dlatego też coraz częściej widzimy, jak ten chłopiec ze wsi bynajmniej nie ustępuje swem zdrowiem, a raczej niezdrowiem, cherlactwem koledze, wychowanemu w murach miasta; ma on te same przypadłości fizyczne i — moralne, cechy rasy karlejącej po prostu! Słusznie też podniosły się głosy, by przy odbudowie wsi polskiej po tem strasznem zniszczeniu wojennem uwzględniono w szerokiej mierze postulaty hygieny.

Oczywiście niezmiernie wdzięczne tu zadanie ma szkoła. Ona to, wszczepiając te zasady dziecku, wszczepia je tem samem społeczeństwu następnej generacyi. Gdyby każde dziecko ze szkoły ludowej wyniosło choćby tylko samo zamiłowanie czystości, schludności na sobie i dokoła siebie, jużby tem usunęło się niezmiernie wiele złego. Ale ta szkoła sama przedewszystkiem winna posiadać

w swem urządzeniu warunki hygieniczne; tymczasem na tym punkcie znowu jesteśmy daleko poza Zachodem i w szkołach naszych — z licznymi, coraz liczniejszymi wyjątkami, ale wyjątkami tylko! — młodzież, zamiast znajdować równoważnik, łagodzący ujemne skutki niehygienicznego życia w domu, znajduje warunki jeszcze gorsze, niszczące do reszty zdrowie tej i tak słabowitej generacyi! Samo przepełnienie klas nadmierną liczbą dzieci jest złem dalekonośnem w swych skutkach, tem zgubniejszem, im większy wśród tej młodzieży jest procent jednostek wprost chorych, których oddech sam zatruwa powietrze, którem przecie oddychają wszyscy — i zdrowi także[1]). Argumentem „przeciw“ ma tu być brak środków, nie pozwalający na to, na co sobie może pozwolić Anglia i inne zamożniejsze kraje. Ale warto się zastanowić, czy to nie jest oszczędność skąpca, który dziś żałuje kilku koron na naprawę dachu, a za parę tygodni będzie miał stratę na setki i tysiące z powodu przemakania sufitów w pokojach. Czy wydatki na szpitale, na utrzymanie bezdomnych, kalek, na więzienia itd., czyby te wydatki nie zmniejszyły się znacznie, gdyby włożono trochę więcej w hygienę szkół? Dane statystyczne uczą, że np. w Anglii po obostrzeniu ustaw antyalkoholowych zamknięto między innemi sporą liczbę więzień; podobnie pewne zarządzenia zdrowotne w szkole i życiu publicznem wpłynęły na znaczne obniżenie wydatków na szpitale i t. p. Sprawa to niezmiernej wagi, z każdem pokoleniem donioślejsza, bo coraz wyraźniejsze a smutniejsze zarazem oznaki mówią, że to cherlactwo ciała, a za niem i duszy czyni zastraszające postępy i gotuje społeczeństwu smutną przyszłość.

---

[1]) Szczególną uwagę należałoby tu zwrócić na wychowanie dziewcząt, które niehygienicznych warunków, w jakich są w domu i szkole, nie równoważą, jak chłopcy bodaj w części: bieganiem, zabawami na świeżem powietrzu itp., a nadto wpływ kobiety na następną generacyę jest znacznie większy od wpływu mężczyzny; wpływ matki przeważa wpływ ojca; a ta matka o tyle dzieci do hygienicznego życia zaprawi, o ile sama była tego uczona.

Jest i tu oczywiście trudność pewna, ta sama, która utrudnia wykorzenienie wad narodowych, że mianowicie tę wstrzemięźliwość, schludność, hygienę ma młodzieży i społeczeństwu wpoić generacya, która sama brakiem tych przymiotów grzeszy i co gorsza, nie ma dość jasnego, ugruntowanego przeświadczenia o niezmiernej doniosłości samej kwestyi. Ale też tem większy obowiązek jednostek wyżej postawionych i do tego powołanych, by prawdzie spojrzeli w oczy i wysnuli z niej konkluzye tak przecie oczywiste—nie w teoryi tylko, ale i w czynie. Są to rzeczy, które tylko powolną pracą, uświadamiania przedewszystkiem, dadzą się załatwić, ale są inne, które ludzie na danych stanowiskach przy dobrej woli mogliby naprawdę w czyn wprowadzić; ma się rozumieć i tutaj „trzeba chcieć“...

Ruch skautowy i jego powodzenie wśród młodzieży to właśnie odruch jakby instynktu samozachowawczego społeczeństwa, które widzi zło i chce się ratować. Trzeba więc dać życzliwe poparcie temu ruchowi, który jest tem jeszcze sympatyczny, że łączy ideał zdrowia fizycznego z wzniosłym ideałem moralnym. O ile to połączenie będzie istotnie w czyn wprowadzone, uchroni się w ten sposób młodzież od wskazanego niebezpieczeństwa przewagi sił fizycznych nad moralnemi, a z drugiej strony wytężenie pewne energii fizycznej, pokonywanie trudności, przeszkód w dziedzinie fizycznej (w marszach itd.) może choć w części zaradzi temu zbytniemu wydelikaceniu nerwów i charakterów, które nam daje nowoczesny sposób życia miejskiego i zastąpi wychowawczą działalność trudności życiowych, z jakiemi walczyć musiały dawne pokolenia.

O wpływie trudności życiowych na wyrobienie charakteru, zwłaszcza woli, trzebaby stanowczo więcej pamiętać w domu i w szkole: tu i tam grzeszy się rozmyślnem ułatwianiem wszystkiego, usuwaniem wszelkiej najmniejszej trudności, co tę i tak słabą wolę jeszcze bardziej ubezwładnia. Toż dziś ten tak miły przecie „trud“

czytania arcydzieł literatury ojczystej ułatwia się jeszcze młodzieży dawaniem jej do rąk gotowych i to dokładnych streszczeń, charakterystyk i t. d., które umysł leniwy do reszty rozleniwiają. Nie przeczę, że dzisiejsza młodzież, wątlejsza od generacyi poprzednich, potrzebuje więcej ułatwień, ale we wszystkiem winna być miara, a tę miarę przekraczamy na każdym kroku. Że to niezwykłe ułatwienie nauki (i matury między innemi) wydało rezultaty ujemne, na które aż uniwersytety musiały zwracać uwagę, to wiadomo; kto wie, czy nie przesadzono też w tej za daleko idącej reakcyi przeciw dawnej metodzie zbyt wyłącznie pamięciowej; źle pamięć zanadto obarczać, ale źle także kształcenie jej zaniedbywać, nauka pamięciowa bowiem jest zarazem ćwiczeniem woli. Nie chcę zresztą wchodzić w szczegóły, podkreślam tylko konieczność oszczędniejszego szafowania onemi ułatwieniami w domu i szkole. Pamiętajmy o tem, że choćbyśmy młodość sztucznie a nierozważnie uczynili nie wiedzieć jak lekką, łatwą, to życie przez to lekkiem, łatwem nie będzie, raczej tem trudniejszem, bo nie zahartowana, owszem, temi ułatwieniami osłabiona wola nie znajdzie siły odpornej wobec najlżejszej trudności życiowej. Czy wzmagająca się liczba samobójstw nie jest tego dowodem i groźnem ostrzeżeniem zarazem?

(Dok. nast.). *M. Paciorkiewicz.*

Ruch tomistyczny w obecnej dobie.

(Dokończenie).

Co się tyczy *Paulsena,* wielkiego wielbiciela Kanta kosztem św. Tomasza, to należy on już do zmarłych († 1908) a uwielbienia jego dla Kanta jako filozofa protestantyzmu spotkały się niedawno w obozie protestanckim z ironiczną krytyką H. *Bunda,* że raczej by można nazwać Kanta „filozofem katolicyzmu“, bo, jeżeli prawdą jest, co twierdzi Vaihinger, „że istotą filozofii Kanta jest Als-ob-Theorie“ — to pra-

wdą zostanie niezgodność tej filozofii z prawdziwym luteranizmem [1]). W każdym razie powaga zmarłego Paulsena jest dziś znacznie mniejsza niż np. żyjącego filozofa *Eucken'a,* a ten ocenia o wiele przychylniej św. Tomasza i jego nauki. Oto niektóre wyjątki z dzieł Seeberga i Euckena na rzecz tomizmu. „Pomiędzy teologami XIII. w. — pisze *R. Seeberg* — był Tomasz wielkim przodownikiem postępu, który więcej niż ktokolwiek inny stosował krytykę do tradycyi i tradycyę przekształcał. Lecz ścisłość naukowa nie przeszkadzała mu żywo odczuwać nauki Kościoła. Przeto stał się zdolnym do stworzenia systemu, w którym w przedziwny sposób połączył kościelny konserwatyzm z postępowemi dążnościami naukowemi. Ten teolog szedł rzeczywiście na czele filozoficznego postępu i był równocześnie najgorliwszym obrońcą kościelnej tradycyi. Św. Tomasz zdawał się urzeczywistniać marzenie czasu, by zjednoczyć Kościół i świat, religię i naukę" [2]).

Filozof z Jeny *Eucken* w dziele, które niedawno przetłumaczono i na język polski [3]) — taką daje historyczną ocenę Tomasza. „Zasługą Tomasza jest zbudowanie, systematyczne opracowanie wszechogarniającego poglądu chrześcijańskiego na świat; wprowadził on chrześcijaństwo w bliższy stosunek do kultury i nauki i całkowicie zachowując wyższą władzę dla religii, uznał też prawa innych dziedzin. Każda dziedzina otrzymuje tu swoje odrębne prawa, nawet niższa powinna się rozwijać według własnego typu i nie doznawać przeszkody ze strony wyższej. Jak przyrodzie zostaje przyznane własne królestwo, tak i poznanie rozumowe, światło przyrodzone otrzymuje samoistne zadanie, a bezpośrednie zwracanie się do Boga w poszczególnych zagadnieniach naukowych zostaje surowo potępione jako schronisko niewiedzy (asylum ignorantiae). Spół-

---

[1]) Por. Philosophisches Jahrbuch (Fulda 1914).

[2]) R. *Seeberg*. Lehrbuch der Dogmengeschichte. III. (Leipzig 1913).

[3]) R. *Eucken*. Wielcy myśliciele i ich poglądy na życie. Z 10 wyd. oryginału niemieckiego przełożył Dr. A. Zieleńczak (Warszawa 1914).

życiu ludzkiemu również przyznaje się jemu właściwe na rozumie oparte prawo. Tylko dziedzina niższa musi zawsze trzymać się swoich granic i nie wolno jej wkraczać do wyższej. Królestwo przyrody tworzy w zarysie to, co królestwo łaski, on świat chrześcijaństwa dziejowego, rozwija i silniej utrwala. Tak więc według Tomasza już sam rozum może dowieść dostatecznie istnienia Boga, zależności odeń świata, nieśmiertelności duszy; natomiast doktryny trójjedności, stworzenia świata w czasie, zmartwychwstania ciała pochodzą od objawienia chrześcijańskiego. W ten sposób z ową samoistnością wiąże się podporządkowanie, a z ograniczeniem dziedzin — wszystko ogarniający związek. Czytamy tutaj: „Prawo boskie nie łamie ludzkiego“, łaska nie niweczy natury, lecz ją udoskonala“; rozum „jest poprzednikiem wiary“. Nad dziedziną objawienia dziejowego leży jednak stopień jeszcze wyższy; bezpośrednie zjednoczenie duszy z Bogiem, otwierające ogląd mistyczny, królestwo chwały (gloria). Ale dla życia ziemskiego królestwo to jest raczej nadzieją, niż posiadaniem, a droga do niego prowadzi po przez porządek kościelny; własnemi siłami jednostka go nie dostąpi. Ostatecznie całość wygląda jak gdyby jedna wielka świątynia; przedsionek stanowi przyroda, łaska otwiera „święte“, a „święte świętych“ budzi tęsknotę i odsłania się wiernym w szczególnych uroczystych chwilach zachwycenia. Nie naruszając porządku całości, ustopniowanie to zdaje się równoważyć wszystkie zadania i przyznawać prawa każdej dziedzinie.

Ale to, co w zarysach najogólniejszych układa się gładko, w szczegółach wymaga niewymownej pracy i trudu. Trzeba było łagodzić starcia, uzupełniać braki. Wymagało to energicznego wytężenia logicznej siły oraz zręcznego operowania rynsztunkiem logicznym. Tutaj zaś Tomasz istotnie zdziałał wiele i okazał się mistrzem zarówno w wiązaniu rzeczy pozornie rozdzielonych zapomocą łańcuchów sylogistycznych jak w łagodzeniu sprzeczności przy pomocy przenikliwych rozróżnień oraz wskazywania różnego znaczenia pojęć“. (str. 199 i n.).

Podobny sąd o Tomaszu i jego systemie spotkać można także w dwóch monografiach Euckena[1]). „Zaiste — pisze w jednej z nich — lepiejby się przedstawiała sprawa wzajemnego porozumienia myślicieli, gdyby wszyscy tak postępowali z przeciwnikami jak postępował Tomasz z Akwinu. Jak jego filozofia głosi, że wszelka nienawiść pochodzi z przytłumienia miłości i wszędzie miłość przeważa nad nienawiścią, tak i jego natura skłonna jest więcej do przyznawania niż zaprzeczania, do jednoczenia niż rozdwajania“. Bardzo też podoba się filozofowi z Jeny naukowy idealizm księcia scholastyki oraz religijny duch i nastrój całego systemu tomistycznego. Ostatecznie tak formuje swój sąd Eucken: „Doktor anielski na przełomie życia historycznego dokonał wielkich rzeczy. Zabrał się do spełnienia wielkich zadań, a przedewszystkiem do wyrównania duchowych interesów. Cały ówczesny zakres życia przemedytował i silniej związał; rozmaite elementa w żywotniejsze ujął stosunki; pomógł do wytyczenia szlaków dla samodzielności naukowej, przyczynił się ogromnie do umiejętnego, a przedewszystkiem logicznego wyszkolenia umysłów. A to wszystko uczynił pełen łagodnego usposobienia z zachowaniem poczucia sprawiedliwości dla osób i rzeczy“.

Obok wielu pochwał czyni jednak Eucken św. Tomaszowi kilka zarzutów, którymi znacznie osłabia one pochwały, by wspomnieć choćby ten zarzut, że przyznaje tomizmowi wielkie znaczenie, ale tylko historyczne, a odmawia mu wprost znaczenia dla kultury czasów dzisiejszych; w każdym razie to trzeba powiedzieć, że podniesione zarzuty, acz niesłuszne i nie bardzo zgodne z przytoczonemi pochwałami, brzmią przecież przyzwoiciej niż ordynarne wyrażenia Lutra i jego zaciekłych zwolenników dawniejszych czy nowszych.

Na zakończenie kilka uwag o ruchu tomistycznym w Polsce. Mierząc ten ruch tą samą miarą czasu, co zagraniczny —

---

[1]) R. *Eucken*. Thomas v. Aquin und Kant, Ein Kampf zweier Welten (Berlin 1911). R. *Eucken*, Die Philosophie des Thomas v. Aquin und die Kultur der Neuzeit (Bad Sachsa — 2 w. 1910).

mam wrażenie stosunku odwrotnego tj. że u nas było może przed 10 laty lepiej niż jest obecnie. Wprawdzie jeśli mowa o teologicznych zakładach naukowych, to — o ile mi wiadomo — rozporządzenia Stolicy Apostolskiej na rzecz tomizmu są ochotnie i wiernie przestrzegane; po Piśmie św. jest Summa theologica św. Tomasza do lektury i medytacyi gorąco polecana; wykłady profesorów filozofii i teologii oraz podręczniki używane przez słuchaczów były i są „ad mentem st. Thomae". Atoli jeśli mowa o literaturze filozoficznej i teologicznej, o którą głównie w niniejszem sprawozdaniu chodzi, to zdaje mi się, że dziś mniejsze jest zainteresowanie scholastyką i tomizmem niż było przed 10 laty. Wonczas bowiem okazała się potrzeba 3-go wydania książki X. *Morawskiego:* Filozofia i jej zadanie (Kraków 1899), która do poznania prawdziwej istoty scholastyki i tomizmu jest może jeszcze dotąd pierwszorzędnego znaczenia. Niedługo potem ukazała się w Warszawie w Przeglądzie filozoficznym (1901) praca X. prof. Radziszewskiego: Odrodzenie filozofii scholastycznej. Nakładem tego samego Przeglądu zaczęła wychodzić *Biblioteka neoscholastyczna* i przyniosła w przekładzie 5 tomów filozofii Merciera: Historyę psychologii nowożytnej, Logikę, Kryteryologię, Psychologię i Metafizykę (Warszawa 1900—1902); a redakcya robiła jeszcze nadzieję przekładu polskiego: Historyi filozofii de Wulfa i Summy teologicznej św. Tomasza. W Bibliotece dzieł chrześcijańskich ukazała się X. prof. *Waisa* Psychologia — uwzględniająca sumiennie i krytycznie obszerny materyał fizyologiczny, ale bez uszczerbku i ujmy dla metafizyki w duchu tomistycznym (Warszawa 1902—1903). W innych pracach filozoficznych i teologicznych można się było spotkać dość często z przytaczaniem słów i wyjątków z pism św. Tomasza; nie brakowało też zachęt do studyum filozofii średniowiecznej, że przypomnę głos *Struve'go*, który, chociaż protestant, tak pisał w swym: Wstępie krytycznym do filozofii (Warszawa, wyd. 3. 1903, str. 743): „Dla bardziej samodzielnego poglądu na znaczenie filozoficzne tej epoki (tj. Ojców i późniejszych nauczycieli Kościoła) należy koniecznie przeczytać samemu takie dzieła jak Apologia Justyna

męczennika, Stromata Klemensa aleksandryjskiego, Soliloquia i De Civitate Dei św. Augustyna i główne części Summy św. Tomasza z Akwinu". Dały się też słyszeć energiczne głosy w obronie metafizyki przeciw licznym pozytywistom i nowo-kantystom obcym i polskim, by wspomnieć pracę prof. Wartenberga: W obronie metafizyki — a przedewszystkiem dzieło prof. *Gabryla:* Metafizyka ogólna czyli Nauka o Bycie (Kraków 1903).

Z czasem jednak — zdaje się — pod wpływem ruchu modernistycznego zmieniło się i u nas dużo na niekorzyść scholastyki i tomizmu i ten stan niezbyt pomyślny trwa prawie dotąd. Wprawdzie ukazały się w języku polskim różne prace antymodernistyczne, ale widać nie znalazły wszędzie posłuchu i uwzględnienia, skoro nie tak dawno okazała się potrzeba osobnych prac w obronie scholastyki z okazyi sześciu wykładów o filozofii średniowiecznej prof. dr. Twardowskiego (Lwów 1910).

Przed dwoma laty (1913) ukazało się w Krakowie dzieło prof. Grabowskiego o Piotrze Skardze [1]), imponujące olbrzymim materyałem, ale rażące błahymi zarzutami i docinkami pod adresem scholastyków, ich „żargonu" i metody, jakby autor nie wiedział czy nie chciał wiedzieć, że scholastykę należy oceniać według jej zasad zwłaszcza metafizycznych, a nie według języka, na którego obronę — nawiasem mówiąc — niejednoby można przytoczyć, a nadto za głównego przedstawiciela scholastyki uważać należy Tomasza z Akwinu z jego Summami, a nie Piotra Lombarda z jego 4 księgami sentencyi; a co się tyczy metody scholastycznej, to powiem otwarcie, że gdyby autor zamiast biadać nad „subtelnościami dyalektycznemi" scholastyków, starał się je raczej do zebranego przez się materyału zastosować, to całe dzieło ogromnieby było zyskało na przejrzystości, logiczności i systematycznym układzie. Scholastyczna zasada: Qui bene distinguit, bene docet — i dziś jeszcze nie straciła nic na swej wartości.

---

[1]) T. Grabowski. Piotr Skarga na tle katolickiej literatury religijnej w Polsce w. XVI. (Kraków 1913).

Niestety nie bardzo się może dziwić trzeba uprzedzeniom i ponawianym zarzutom przeciw scholastyce ze strony uczonych świeckich, gdy się zważy, że w kołach uczonego duchowieństwa są objawy mniejszego, niżby się spodziewać można, zainteresowania i pewnego zamieszania. W pracach apologetycznych i filozoficznych z lat ostatnich doczytać się można coraz rzadziej jakiegoś świadectwa św. Tomasza. Wśród oryginalnych i tłumaczonych życiorysów, jakich dość wyszło w ostatnim czasie w języku polskim, nie widać obszerniejszego życiorysu św. Tomasza. Nawet gdyby chodziło o poznanie tylko „oblicza“ św. Tomasza — to w książce Ernesta Hello pod tyt. „Oblicza świętych“ — wydanej w Bibliotece dzieł chrześcijańskich (Warszawa 1910) o św. Tomaszu zachowane głuche milczenie, a w Zarysie historyi filozofii (Bibl. dzieł chrześc. Warszawa 1909) poświęcono księciu scholastyków nie całe trzy kartki — mniej niż filozofom pogańskim Platonowi i Arystotelesowi, mniej niż filozofowi protestantyzmu Kantowi. Bardzo też wątpię, czy można być zadowolonym i zbudowanym, gdy się przeczyta artykuł w Przeglądzie powszechnym (1913, kwiecień i maj), w którym autor na podstawie uwag X. Morawskiego i de Wulfa stara się naukowo, wyczerpująco i stanowczo odpowiedzieć na pytanie: co to jest scholastyka? — i porówna następnie te optymistyczne wywody z tem, co pisze inny autor tego samego zgromadzenia, ale w innem czasopiśmie (Ateneum kapłańskie, 1914 styczeń) na podstawie dzieł Grabmanna, że dziś jeszcze dokładnej definicyi scholastyki dać nie można, bo „niemożliwością jest dać dokładne pojęcie rzeczy, której nie znamy“.

Mojem zdaniem byłaby może taka najlepsza droga wyjścia, żeby nie zabiegać przesadnie o definicyę i obronę scholastyki w o g ó l e, ale dążyć przedewszystkiem do zapewnienia w filozofii i teologii powagi ś w. T o m a s z o w i i t o m i z m o w i, który bądź co bądź stanowi szczyt i kwiat scholastyki. Ale tu znowu nie pochwaliłbym w zupełności drogę, jaką np. obrał X. prof. Lisowski, który w swej pracy o Prze-

istoczeniu [1]) wysunął wprawdzie na czoło dla wyjaśnienia tego dogmatu powagę i naukę św. Tomasza, ale w oświetleniu jednego tylko komentatora Billota. Jestem jak i autor z całą czcią należną dla swego profesora a dziś Kardynała, jestem z ogromnym podziwem dla jego głębokiej spekulacyi teologicznej, ale zdaje mi się, że przyznanie nawet racyi jego wywodom, gdy krytykuje różne teorye dotyczące przeistoczenia — nie upoważnia jeszcze do tego, by nad wszystkiemi krytykowanemi teoryami przejść zupełnie do porządku dziennego i kreślić lekkiem sercem dorobek teologiczny całych wieków i całego szeregu teologów, wśród których widzę równie wielkich uczonych z tego samego co Billot zgromadzenia, że wymienię: Bellarmina, De Lugo, Franzelina. I dzisiaj nie wszyscy teologowie — nawet ze zgromadzenia OO. Jezuitów podzielają zapatrywanie kard. Billota przy wyjaśnieniu przeistoczenia, a nawet niektórzy wyraźnie go zwalczają jak *Hurter* (por. Compendium theologiae dogmaticae t. III), Ch. *Pesch* (por. Praelectiones dogmaticae t. VI. De sacramentis I; i Compendium theologiae dogmaticae t. IV), a zwłaszcza *Piccirelli* w osobnem dziele o transubstancyacyi pod tyt. Disquisitio dogmatica-critica-scholastica-polemica de catholico intellectu dogmatis Transubstantiationis (Neapoli 1012). Najlepsze — zda mi się — rozwiązanie w tej kwestyi daje G. *Van Noort* (por. Tractatus de Sacramentis, — Amstelodami 1910 p. 277—280), który przyznaje w zasadzie racyę Billot'owi, ale nie odrzuca całkiem i nie potępia bezwzględnie teoryi „addukcyi i produkcyi“ — daleki od niewłaściwego w tem miejscu wykrzyknika, jaki powtarza za Billotem nasz autor (Przeistoczenie str. 118), że „lepiej wpaść w ręce Boskie niż w ręce ludzkie“, bo przecież i teorya Billota, a nawet samego św. Tomasza, o ile służy do wyjaśnienia dogmatu, jest tylko teoryą ludzką.

Wogóle jak w wielu innych rzeczach tak i tutaj „in medio veritas“ — a jeżeli chodzi o popieranie tomizmu, to

---

[1]) Przeistoczenie — studyum spekulatywno-teologiczne (Lwów 1913).

nie we formie tomizmu średniowiecznego, ale we formie neotomizmu lub tomizmu umiarkowanego, który liczy się przedewszystkiem z powagą św. Tomasza, zwłaszcza — jak chce Ojciec św. — w dziedzinie metafizyki, ale liczy się i z postępami w dziedzinie egzegezy i historyi i innych nauk a także z wywodami wybitnych teologów i filozofów dawniejszych i nowszych.

Niedawno zajmowali się żywo niektórzy filozofowie polscy zagadnieniem polskiej filozofii narodowej. Na tle tego zagadnienia wyłoniła się także sprawa tłumaczeń na język polski klasyków filozofii. Pisząc o tej sprawie Wł. Weryho w *Ruchu filozoficznym* (nr. 6. Lwów 1913), wymienia także tłumaczenia, do jakich już przystąpiono, poczem taką czyni uwagę: „W szeregu dzieł wymienionych nie spotykamy ani jednego klasyka średniowiecza; jest jednak nadzieja, że i ten okres wkrótce znajdzie swoich tłumaczy, tembardziej, że wśród duchowieństwa naszego posiadamy liczny zastęp filozoficznie wykształconych pisarzy, a jednocześnie znawców scholastyki“.

Otóż ośmielę się z mej strony zauważyć, że jeżeli chodzi np. o największego z pośród scholastyków św. Tomasza — to jest on filozofem i teologiem. Teologię św. Tomasza możnaby zostawić duchownym, ale jako filozof powinien zająć i świeckich; a gdyby ci przystąpili do przetłumaczenia czy jakiegoś życiorysu św. Tomasza, czy dzieł jego choćby w takich wyjątkach, jakie ogłosili za granicą: Mausbach, Krebs czy Hedde, to bezsprzecznie chlubniejby odpowiedzieli zadaniu filozofii polskiej narodowej, niż tłumaczeniem krytyk Kanta lub uchwaleniem choćby drobnych datków na nowe dlań mauzoleum w Królewcu. Boć Kant, protestant i filozof protestantyzmu, mniejsze chyba powinien mieć wzięcie i powagę u narodu katolickiego, niż Tomasz z Akwinu, książę filozofów i teologów katolickich. *X. Dr. A. Macko.*

Nabożeństwa szkolne.

I.

W „Instrukcyi“ dla nauki religii w archidyecezyi lwowskiej w ustępie o modlitwie czytamy: „Na to jest katecheta w szkole, ażeby dzieci uczył, jak mają się modlić“.

O tem zadaniu katechety chcę tu wypowiedzieć kilka uwag praktycznych.

Przy rozkładzie materyału na klasy i na poszczególne lekcye dobrze uczyni kapłan, jeżeli zaznaczy sobie, kiedy ma pewnych modlitw, czy aktów wyuczyć.

By zaś modlitwy wyuczone utkwiły w pamięci, na to prócz powtarzania ich na godzinach religii jest inny jeszcze dobry sposób.

Przed nauką i po niej przepisaną jest modlitwa (a nawet i pieśni), więc kapłan w porozumieniu z nauczycielem, względnie z gronem całem, na konferencyi zaraz na początku roku, wyznaczy każdej klasie (wzgl. stopniowi na wsi), jakie którego dnia modlitwy mają być odmawiane przed nauką i po niej.

Taki rozkład modlitw (z wymienieniem pieśni, przeznaczonych dla każdego roku nauki) otrzymuje każda klasa i przepis ten przybija się na ścianie obok rozdziału godzin.

W naszej dyecezyi są w szkołach dzieci obu obrządków i dlatego tylko na trzy dni w tygodniu możemy wyznaczać modlitwy dla swoich uczniów w porozumieniu z kapłanem ob. gr., który pracuje w tej szkole.

Do końca roku chórem modlą się dzieci w klasie I., a w II. do połowy września, a odtąd w porządku alfabetycznym modli się głośno jedno dziecko, a reszta powtarza po cichu za niem.

Jakie modlitwy mają odmawiać dzieci przed lekcyą religii i po niej w każdej klasie, to zależy już od wyboru kapłana.

Że zaś nie wystarczy wyznaczyć tylko klasom pewne modlitwy, ale — żeby z tego była korzyść, trzeba przestrzegać, aby się do tego stosowano, więc trzeba pytać dzieci, czy odmawiają modlitwy przepisane i czy czynią to w porządku sobie wskazanym. Jeżeliby zaś nieporządek jakiś wdzierał się z winy kogoś z grona, nie można być na to obojętnym, podobnie, jak nie można pozostać obojętnym, jeśli nauczyciel niewłaściwie zachowuje się w czasie modlitwy dzieci, ale trzeba na to zwrócić jego uwagę — rozumie się jak najoględniej.

Dodaję swój rozkład modlitw dla poszczególnych klas tak w szkołach miejskich 4-ro, względnie i 6-klasowych, jak i w szkołach wiejskich, a nadto spis reszty modlitw, z któremi trzeba dziatwę zapoznać.

Modlitwy (i pieśni) polskie.

kl. I.

I. półr.			II. półr.	
Ojcze nasz i Zdrowaś Maryo.	przed nauką i po nauce	odmawiać w poniedziałek, środę i piątek	przed nauką	Ojcze nasz i Zdrowaś Maryo
			po nauce	Wierzę w Boga i Aniele Stróżu

W tej klasie wyucza się też następujących modlitw: 1) Poprawne żegnanie się. 2) Chwała Ojcu. 3) Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus. 4) Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament teraz i zawsze i na wieki wieków Amen (wzgl. z dodatkiem: „prawdziwe Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa). 5) Najświętsze Serce Jezusa, — zmiłuj się nad nami. 6) Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami. 7) Boże bądź miłościw mnie grzesznemu. 8) Św. Patronie mój — módl się za mną. 9) Jezu, Maryo, Józefie św. Wam oddaję ciało i duszę moją. 10) Dwa przykazania miłości. 11) Cztery rzeczy ostateczne. 12) Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci. 13) Sześć prawd wiary św. — Dalej uczę: 1) o zachowaniu się na

Mszy św., 2) o klękaniu przed Eucharystyą, 3) o nabożeństwie majowem, 4) o świętach i pieśni do nich przywiązanych wedle planów dla arch. lw. „Wśród nocnej — Mędrcy świata — Wesoły nam“ itd.

kl. II.

I. półr.			II. półr.	
Ojcze nasz Zdrowaś Maryo	przed nauką	Poniedz.	przed nauką	Ojcze nasz. Aniele Stróżu. Jezu M. J. św. Wam oddaję c. i d. m.
Wierzę. Jezu Maryo Józefie św. wam oddaję ciało i duszę moją.	po nauce		po nauce	Zdrowaś Maryo. Wierzę.
Aniele Stróżu. 2. przykaz. mił. Św. Patronie mój, módl się za mną.	przed nauką	Środa	przed nauką	10 przykazań. Panie nie jestem godzien.
Ojcze nasz. Chwała Ojcu. Niechaj będzie pochwal. Przen. Sakr.	po nauce		po nauce	Akty wiary, nadziei, miłości i żalu.
Wierzę. Boże bądź miłościw mnie grzesznemu.	przed nauką	Piątek	przed nauką	10 przykazań. Najświętsze Serce Jezusa z. s. n. n.
Zdrowaś Maryo. 2 przykaz. miłości Najświętsze Serce Jezusa z. s. n. n.	po nauce		po nauce	Sześć prawd wiary. Boże bądź miłościw. W poście: Któryś z. n. cierpiał r.

Wyucza się zaś: 1) Anioł Pański. 2) Pięć przykazań kościelnych. 3) Modlitwa za rodziców (wierszowana). Nadto wciąga się w zakres nauki: roraty, procesye, pięć warunków Sakr. Pokuty, modlitwy po Mszy św., siedm św. Sakramentów.

kl. III.

I. półr.				II. półr.
Ojcze nasz. Pięć przykaz. Myśli, słowa.	przed nauką	Poniedz.	przed nauką	Ojcze nasz. Pięć przykazań. Myśli, słowa.
Wierzę. 2. przykaz. miłości.	po nauce		po nauce	Wierzę. 2 przykaz. miłości.
Dziesięć przykaz., Panie nie jestem godzien.	przed nauką	Środa	przed nauką	Dziesięć przykaz., Panie nie jestem godzien.
Zdrowaś Maryo. 6 prawd wiary. 4 rzeczy ostateczne.	po nauce		po nauce	Akty wiary n. mił. i żalu. Chwała Ojcu.
Dziesięć przykazań. Najświętsze Serce Jezusa zm. s. n. n.	przed nauką	Piątek	przed nauką	Spowiedź powszechna. Pięć warunków Sak. Pok. 7. św. Sakram.
Akty wiary n. m. i ż. Boże bądź miłościw mnie grzesznemu.	po nauce		po nauce	Zdrowaś Maryo. 6 prawd wiary. M. za rodziców.

Wyucza się: 1) Duchu Święty, przyjdź, prosimy. 2) Pod Twoją obronę. 3) Siedm grzechów głównych. 4) Oto Baranek Boży. 5) Ciało Pana naszego. 6) Modlitwa na ofiarowanie we Mszy św.

Objaśnia się: 1) Obietnice chrztu i ich odmawianie. 2) Litanię loretańską. 3) Drogę Krzyżową. 4) Gorżkie żale. 5) Magnificat. 6) Benedykcye. 7) Różaniec.

Nadto wskazuje się, jakie modlitwy mają odmawiać dzieci rano i wieczorem i w czasie Mszy św.

Objaśnia się: 1) Suplikacye. 2) Nieszpory. 3) Komunia duchowna, a memoryzuje się: cztery cnoty kardynalne.

W szkole męskiej w II. półroczu uczy się służenia do Mszy św. W klasie V. i VI. wszyscy chłopcy mają umieć służyć do Mszy św. i w czasie nabożeństw szkolnych mają służyć kolejno parami, od kl. VI. począwszy.

kl. IV. (V. VI.)

Poniedz.	przed nauką	Ojcze nasz. Pięć przykazań kościelnych.
	po nauce	Wierzę. Dwa przykaz. miłości.
Środa	przed nauką	Dziesięć przykazań. Panie nie jestem godzien.
	po nauce	Akty wiary, nadziei, miłości i żalu. Myśli, słowa.
Piątek	przed nauką	Spowiedź powszechna. Pięć warunków S. P. 7 św. Sakramentów.
	po nauce	Zdrowaś Maryo. 6 prawd wiary św. Modlitwa za rodziców.

Nadto śpiewa się jedną zwrotkę jakiejś pieśni stosownie do roku kościelnego.

W szkołach wiejskich

o planie nauk szkół 4-ro wzgl. 5-klasowych miejskich można przepisać modlitwy i pieśni te same we wszystkich klasach. Dla reszty zaś szkół wiejskich proponuje rozkład taki: (tab. na str. 72).

Nadto na I.⁰ wyucza się i objaśnia to samo, co w kl. I., a na II.⁰ co w kl. II. szkoły miejskiej.

Dzieci III.⁰ i IV.⁰ odmawiają w roku nieparzystym modlitwy tak, jak III. kl. w I. półroczu, a w roku parzystym, jak w kl. IV.

Do 15./X. wzgl. do 1./X. dzieci starsze odmawiają modlitwy, jakie wskaże nauczyciel i to choralnie, od 1./X. zaś III.⁰ i V.⁰ modli się już w porządku alfabetycznym pojedynczo, poczynając od najstarszego roku nauki, I.⁰ zaś i II.⁰ rok cały modli się choralnie.

Stop. I. (i II.)

Poniedz.	przed nauką	Ojcze nasz. Zdrowaś Maryo.
	po nauce	Wierzę w Boga. Chwała Ojcu.
Środa	przed nauką	Ojcze nasz. Aniele Stróżu.
	po nauce	Zdrowaś Maryo. Niechaj będzie pochwalony Przen. Sakr.
Piątek	przed nauką	Ojcze nasz. Aniele Stróżu. Najświętsze Serce Jezusa z. s. n. n.
	po nauce	Zdrowaś Maryo. Wierzę. W II. półr. Boże bądź miłościw. — w poście: Któryś cierpiał.

Już i z dziećmi I.° i II.° można, od stycznia począwszy, śpiewać pieśni odpowiednie do roku kościelnego tak na rozpoczęcie, jak i na zakończenie nauki, na III.° i IV.° powinno to mieć zastosowanie często.

Co zaś tyczy się modlitwy domowej, rannej i wieczornej, to klasie III. wzgl. III.° stopniowi takie wskazuję modlitwy: Rano † Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo, Wierzę, dwa przykazania miłości, „Myśli, słowa“, „Rodziców moich“. † Wieczorem: † Sześć prawd wiary św. Dekalog, Pięć przykazań kość., rachunek sumienia, spowiedź powszechna, Aniele Stróżu, św. Patronie, Wieczne odpoczywanie — a w łóżku: Jezu, Maryo, Józefie św. Wam oddaję ciało i duszę moją. O modlitwach zaś mszalnych będzie mowa poniżej. (Dok. n.). *X. D.*

O znaczeniu i wartości filozofii historyi.

Przegląd wybitniejszych systemów historyozoficznych.

(Ciąg dalszy).

W ten sposób doszedł „duch wszechświata,“ duch „absolutny“, do szczytu swego rozwoju. Duchy rozmaitych narodów są tylko objawami zindywidualizowanymi tego

ducha wszechświata, są stopniami jego rozwoju i spełniają częściowo to, czego wymaga dyalektyka tego rozwoju. Gdy naród jakiś dokonał swego zadania, wtedy rola jego jest skończona, wtedy on musi uledz zagładzie.

Nie potrzebujemy dowodzić, że cała ta budowa filozoficzna jest gmachem karcianym, który nie może ostać się wobec krytyki i trzeba się tylko dziwić, że jeszcze dziś są filozofowie, którzy ją wychwalają jako genialną, chociaż nie wolną od stron ujemnych [1]). Hegel wtłacza całą historyę w swój schemat dyalektyczny, w którym wszystko musi być tezą, albo antytezą lub syntezą, w którym wszystko ulega wewnętrznej, nieubłaganej konieczności, z którego wreszcie wyłania się jako szczyt rozwoju: protestancki kościół państwowy i monarchia pruska!

Tym samym schematem posługuje się w swoim systemie historyozoficznym uczeń Hegla, — jeden z najwybitniejszych, — August Cieszkowski (1814—1894), który jednak wytworzył sobie pogląd bardzo różny od heglowskiego na dzieje ludzkości. W rozprawie p. n. „Prolegomena zur Historiosophie“ (Berlin, 1838) występuje on przeciw podziałowi dziejów, wymyślonemu przez Hegla i stara się dowieść, że już sama zasada dyalektyczna wymaga innego ich podziału: za „tezę“ trzeba uważać według niego całą epokę przedchrześcijańską, w której duch „podmiotowy“ stoi na stopniu zmysłowości, instynktu, popędu, duch zaś „przedmiotowy,“ „zbiorowy“ rządzi się tylko prawem zewnętrznem. „Antytezę“ stanowi epoka druga, chrześcijańska, w której duch stoi na stopniu umysłowości teoretycznej, w praktyce zaś rządzi imperatyw podmiotowy, czyli sumienie, domagające się moralności. „Syntezą“ wreszcie będzie epoka trzecia, która pogodzi harmonijnie praktykę z teoryą, a moralność z prawem w doskonałej obyczajności („Sittlichkeit“), w której zapanuje czyn, czyli cnota.

---

[1]) Por. Windelband'a „Die Gesch. der neueren Philosophie“ etc. tom II, str. 332 (Lipsk 1904). Eucken'a „Philos. der Geschichte“ w dziele zbiorowem: „Die Kultur der Gegenwart“ etc.,

Myśli te rozwinął Cieszkowski obszernie w głównem dziele swojem p. n. „Ojcze nasz“, którego tom I. wyszedł w Paryżu w r. 1848. Trzy dalsze tomy wydano dopiero po śmierci autora (II. w r. 1899, III. w 1903, IV. w 1906). Jest to filozoficzny wykład Modlitwy Pańskiej, w wielu punktach oryginalny i całkiem niezgodny z nauką Kościoła. Według autora ludzkość dotąd nie odgadnęła ani nawet nie przeczuwała, jaką myśl zawiera Ojcze nasz. Ta myśl ukryta odsłania się dziś dopiero, bo dziś zaczynają się spełniać czasy, w których może ona być zrozumianą. Jest to prośba prorocza, odnosząca się nie do jednostek, ale do całego rodzaju ludzkiego. Wielki błąd ery chrześcijańskiej tkwił w tem, że poczytywała się za stan ostateczny społeczności na ziemi, kiedy w rzeczy samej była ona etapem do zbliżającej się epoki trzeciej.

Ludzkość przebyła dotąd w rozwoju swoim dwie epoki, które odpowiadają sobie tak, jak w dyalektyce teza antytezie, jak byt — myśli. Epoka pierwsza, przedchrześcijańska była epoką natury, w której duch jeszcze nie mógł rozwinąć się do tego stopnia, żeby się poczuć sobą lub osobą. Głównem więc znamieniem tej epoki jest naturalizm, ujawniający się w dziedzinie religii jako panteizm, w dziedzinie społecznej jako despotyzm. Dopiero w Grecyi i w Rzymie wyswobodził się duch ludzki z pęt despotyzmu, ale jeszcze nie doszedł do zupełnej samowiedzy.

Drugą epokę rozpoczął Chrystus; wywołał On rozdwojenie między ciałem a duszą; człowiek przestaje ulegać popędom przyrodzonym — dąży do doskonałości mo-

---

herausg. von Paul Hinneberg. Teil I. Abteilung VI. „Systematische Philosophie“ wyd. 2-e. Berlin i Lipsk. Str. 256. U nas wystąpił w ostatnich latach z apologią Hegla (i Cieszkowskiego) Adam Żółtowski w rozpr. p. n. „O podstawach filozofii Hegla“ etc. Kraków 1907. Według niego filozofia ta „przynosi rozwiązanie dotychczasowych zagadek, jakie pokolenia i wieki całe zaspokoić zdołą, a co ważniejsza, drogę do nowego życia umysłowego otwiera“ (str. 4, por. naszą ocenę tej rozprawy w „Gazecie Kościelnej“ z r. 1908, str. 181).

ralnej; miejsce realizmu i monizmu epoki starożytnej zajmuje idealizm i dualizm, myśl zwraca się ku zaświatowi. Ale chrześcijaństwo nie miało uszczęśliwić rodu ludzkiego i obdarzyć go wszelkiem dobrem; ono miało go raczej doprowadzić do świadomości jego przeznaczenia i otworzyć mu drogę do Królestwa Bożego, które ma przyjść w epoce trzeciej, do którego miał on dojrzeć przez walkę i własną zasługę. Dopiero w epoce trzeciej zapanuje błoga harmonia, spokój czynny, szczęśliwość rajska, uczucie skojarzy się z wiedzą, ludzie będą spełniali wolę Bożą tak doskonale, jak ją spełniają szczere duchy. To Królestwo Boże mają sprowadzić na ziemię ludy słowiańskie, na których czele stanie naród polski.

W dalszym ciągu tłumaczy Cieszkowski (w tomie II) znaczenie wezwania: „Ojcze nasz“, słowa: „Święć się imię Twoje“ (tom III.) i „Przyjdź królestwo Twoje“ (tom IV.). Dotąd objawił się Bóg ludzkości jako Jahwe, tj. „Będący“ — „Byt absolutny“ i jako Logos, który jest „stanowczym odwrotnikiem Absolutnego Bytu, istotną jego Antytezą, wewnętrzną zasadą podmiotowości“ (str. 37 tomu III.); — dziś dopiero poznaje ludzkość Boga jako Ducha. Duch zaś „jest pojęciem i materyą razem w żywotnej jedni, istotą zmysłowo-duchową, Bytem myślącym i wcieloną myślą“ itd. (str. 50). Znaczenie prośby pierwszej jest takie: „Niech Duch się święci, niech Duch święty będzie czczony i uwielbiony, niech Ludzkość dojdzie do uznania Boga Duchem świętym, niech nadejdzie panowanie Ducha św. (str. 69). Prośba więc pierwsza „jest utajonem proroctwem objawienia trzeciego imienia Bożego, trzeciego Jego oblicza, trzeciego Jego momentu — objawienia Ducha św.“ (str. 70). Dotąd egzegeci chrześcijańscy źle rozumieli tę prośbę, bo Ducha św. mieli za trzecią Osobę Trójcy św., gdy w rzeczywistości Duch św. jest tylko trzeciem imieniem Boga, trzecim stosunkiem Boga do ludzkości (str. 71). Dopiero w epoce trzeciej powstanie społeczność Ducha św., przyjdzie królestwo Boże i będziemy zbawieni od złego „nie z daremnej tylko łaski,

ale też przez własną naszą zasługę, skrzętną darów owych uprawę“ (ib. str. 238). W epoce tej wiara chrześcijańska będzie udoskonalona, będzie połączona z czynem społecznym, który obejmie wszystkie rodzaje działalności ludzkiej. Osobny stan kapłański będzie niepotrzebny, bo kapłanami Ducha św. będą ci, którzy duchy indywidualne do dojrzałości Ducha, do społeczności Ducha doprowadzać i tę społeczność rozwijać będą i udoskonalać. A takimi będą ci wszyscy, którzy staną się dojrzałymi duchami (str. 293). Każda czynność, czy to estetyczna, czy naukowa, czy też polityczno-socyalna, każde powołanie czy artysty, czy nauczyciela, czy urzędnika, będzie miało prawo uważać się za uprawę Ducha, za czyn Bogu miły, a tem samem za kapłaństwo religii Ducha św. (str. 295). Chrześcijaństwo uważało mylnie Królestwo Boże za coś zaświatowego, ono ma urzeczywistnić się na ziemi, a wtedy doczekamy się także pogodzenia religii z polityką. Duch połączy Kościół z państwem w jeden organizm. Zapowiedź nastania tego Królestwa może wyjść tylko od tego narodu, który „w całym ciągu dziejów swoich poczytywał siebie za narzędzie służby Bożej, który zawsze świadczył o sobie, że służy sprawie ludów, który nie uganiał się nigdy za narodowem sobkowstwem, który nie podbijał obcych, ale ich ratował, który był tarczą cywilizowanych ludów“ (str. 103 tomu IV.).

Nie możemy tu wdawać się w rozbiór szczegółowy tego wykładu Modlitwy Pańskiej, ani zbijać zawartych w nim błędów przeciwko wierze, ani zarzutów, uczynionych przez autora Kościołowi. Stwierdzamy tylko, że Cieszkowski nie zbadał należycie nauki katolickiej, a za to przyswoił sobie zdania różnych heretyków, począwszy od Cerynta i Ebiona. Według niego Syn Boży i Duch św. nie są temi Osobami Bożemi, w które wierzy Kościół, ale są to raczej momenty dyalektyczne Bóstwa, antyteza i synteza w Bogu. Nie można się także zgodzić na jego pojmowanie wolności woli, nieśmiertelności duszy i wieczności, ani na jego przepowiednie, dotyczące epoki

Ducha św. Proroctwa tego rodzaju nie dadzą się uzasadnić filozoficznie.

Mniej znana jest historyozofia Józefa Maryi Hoene-Wrońskiego (1778—1853), wyłożona w książce jego p. n. „Philosophie absolue de l'histoire“ (2 tomy, Paryż 1852), przypisanej Mikołajowi I. i Napoleonowi III. Stanowi ona część owej „wiedzy absolutnej“, której odkryciem chlubił się ten myśliciel. Według niego ludzkość nie posiadała dotąd wiedzy prawdziwej, pewności nieomylne . Dopiero „filozofia absolutna“ zdziera zasłonę ze stworzenia, poznaje Boga, jak On „stwarza sam siebie“, poznaje, że prawda i nieśmiertelność powinny być własnem dziełem człowieka. Ona tłumaczy jasno wszystko, co dotąd w Objawieniu chrześcijańskiem było tajemnicą. Ponieważ rozum mógł rozwijać się tylko stopniowo i powoli, więc Bóg przyszedł mu z pomocą przez „Objawienie wewnętrzne rozumu absolutnego w uczuciu człowieka“ ; — ale w tem Objawieniu niema nic nadprzyrodzonego, nic, czegoby rozum sam nie mógł pojąć. Wszystkie dogmaty są prawdami religijnemi, które rozum prędzej czy później musi pojąć, które więc staną się prawdami filozoficznemi. Filozofia absolutna może „a priori“ wykazać to wszystko, co Opatrzność miała do Objawienia ludziom, ona też dopiero potrafi wyjaśnić wszystkie ustępy Pisma św., których dotąd nikt dobrze nie rozumiał. Ta filozofia zleje się z teologią, usunie wszelkie odszczepieństwa i nawróci Żydów. Dla urzeczywistnienia zadań najwyższych ludzkości musi powstać obok państwa i Kościoła trzecie jeszcze zrzeszenie, tj. „unia absolutna“. Kościół grecki ma połączyć się z rzymskim, Francya i Niemcy z Rosyą.

Francya ma urzeczywistnić ostateczne cele państwa i obok prawa Boskiego postawić prawo ludzkie. Niemcy mają odsłonić zasady niewzruszone wiedzy ludzkiej. Reformacya i filozofia niemiecka zapewniły wolność myśli. Niemcy przygotują „religię absolutną“ i epokę Ducha św., — który dopiero ma przyjść. Ale najważniejsze zadanie ma wykonać w tej „unii absolutnej“ Rosya, sto-

jąca dziś na czele ludów słowiańskich. Pod jej opieką powinno się zawiązać bractwo św. Ducha, które ma nadać ludzkości kierunek ostateczny. W liście do papieża Leona XII., napisanym w r. 1827 (a przedrukowanym częściowo w „Philosophie de l'histoire), wyraził Wroński nadzieję, że car zjednoczy cały Kościół i będzie jego protektorem; — ale w czasie, gdy pisał dzieło wspomniane, była już ta nadzieja mocno zachwianą: oświadcza on się tutaj za utworzeniem cesarstwa słowiańskiego pod hegemonią Polski, które ma prezydować „unii absolutnej“ narodów cywilizowanych. Na zachodzie zaś ma być wskrzeszone cesarstwo Napoleona I., „cesarstwo rozumu“ pod Ludwikiem Napoleonem[1]).

Inicyatywę „spekulatywną“ do wszelkiej reformy może dać tylko wiedza; inicyatywa zaś praktyczna jest rzeczą autorytetu politycznego albo religijnego. Kościół jednak nie zna dotąd „Prawdy absolutnej“ ani „Dobra absolutnego“ (ib. II. 300—301).

Nie potrzebuję dowodzić, że system, streszczony tu w krótkości, nie może ostać się wobec krytyki: przekonanie Wrońskiego, że jego filozofia odsłania ludzkości wielkie tajemnice Boże, że odkrywa jej prawdę, nikomu dotąd nie znaną, nie da się uzasadnić. Są to dedukcye a priori, wzorowane na Fichtem, Schellingu i Heglu, a niezgodne z rzeczywistością, równie jak opinia autora o Kościele, o reformacyi, o Rosyi itd.

Do innych wyników doszedł w rozmyślaniach swoich nad historyą X. Piotr Semenenko[2]).

---

[1]) „Philos. absolue de l'histoire“ I. str. 285—288, II. str. 296—297. Ale autor spodziewa się jeszcze, że Rosya pozna swoje powołanie (II. 299). Por. zresztą streszczenie dzieł Wrońskiego w książce S. Dicksteina p. n. „Hoene Wroński. Jego życie i prace“. Kraków 1896 i X. Gabryla l. c. str. 41—109.

[2]) Por. jego rozprawy p. n. „Historyozofia“. Ogólny rzut oka na całe dzieje (w Przeglądzie Poznańskim z r. 1863, tom XXXV, str. 365—394 i t. XXXVI, str. 265—309) i „Wyższy pogląd na historyę Polski (Myśl Boża w jej dziejach)“. Kraków 1892. Stron 101.

Według niego istnieje ta różnica między światem zmysłowym a duchowym, że pierwszy stanął na słowo Stwórcy bez żadnego ze swej strony współudziału, a drugi musi sam przyczyniać się do swego stworzenia i ostatecznego utworzenia. Dlatego dzieje są „stwarzaniem spólnem Bożem i człowieczem, albo iszczonem w człowieku," albo niszczonem i wydającem w ten sposób dwa dzieła: jedno żywota, a drugie śmierci będące w ustawicznej z sobą walce, a potem w wiecznem rozłączeniu". Celem ostatecznym, do którego cała ludzkość powinna zmierzać, jest Jeruzalem niebieskie: „Ten ostatni koniec jest pierwszą przyczyną i powodem dziejów". Porządek zaś dziejów nie może być inny, jak tylko ten, podług którego odbyło się stworzenie świata widzialnego: sześciu dniom stworzenia ma odpowiadać sześć okresów historyi, po których nastąpi okres pokoju i tryumfu. W drugiej rozprawie mówi autor o posłannictwie Polski, którą Bóg umieścił w środku Słowiańszczyzny na to, żeby Mu stworzyła niejako świat słowiański i żeby przyczyniła się do tryumfu Kościoła na ziemi. Miała ona nadto bronić chrześcijaństwa przed Mongołami, Tatarami, przed schyzmą i nawałą muzułmańską; nie spełniła jednak niestety należycie wzniosłej misyi swojej i dlatego ukarał ją Bóg niewolą. — O tym poglądzie na dzieje wypowiemy zdanie swoje w innem miejscu. (C. d. n.).

Kazanie Massillona o prawdziwości religii.

(Ciąg dalszy).

Prawda, że do tych wskazań tak godnych rozumu dodaje religia i tajemnice, które przechodzą nasze pojęcie. Ale już sam rozsądek przemawia za poddaniem się pomimo tego religii tak czcigodnej przez swoją starożytność, tak Boską głoszącej moralność, taką posiadającej powagę wyższą niż wszystko, co jest na ziemi i jedynie zasługującej na wiarę; — nadto zaś powinny pokonać niedowiarstwo pobudki, które ona nam przedkłada, aby nas nakłonić do przyjęcia jej nauk.

Po pierwsze: tajemnice te były przepowiedziane na kilka wieków przed ich spełnieniem i przepowiedziane ze wszystkiemi okolicznościami czasów, miejsc i najmniejszych wydarzeń — i nie są to proroctwa niejasne, obliczone na łatwowierność prostego ludu, wygłoszone w jakimś zakątku ziemi, współczesne wypadkom a nie znane reszcie świata. Są to proroctwa, które stanowiły od początku świata całą religię całego narodu; — które ojcowie przekazywali swoim dzieciom jako najcenniejsze dziedzictwo; — które przechowywano w przybytku świętym jako rękojmię najświętszą obietnic Bożych i których wreszcie prawdziwość poświadcza dziś jeszcze wobec wszechświata najbardziej wrogi J. Chrystusowi naród, któremu one były najpierw powierzone; — proroctwa, których nie ukrywano tajemniczo przed ludem, z obawy, żeby on nie przekonał się o ich fałszu, — jak zamykano starannie na Kapitolu owe wyrocznie Sybil, zmyślone dla podsycania pychy Rzymu, dostępne samym tylko kapłanom i ogłaszane od czasu do czasu częściowo dla zalecenia ludowi jakiegoś niebezpiecznego przedsięwzięcia albo wojny niesprawiedliwej. Nasze księgi prorocze były codziennie czytane przez cały naród. Młodzieńcy i starcy, niewiasty i dzieci, kapłani i ludzie z gminu, królowie i poddani mieli obowiązek zawsze mieć je w rękach; każdy miał prawo poznawać z nich swoje powinności i wyczytywać z nich swoje nadzieje. Nie schlebiały one ich dumie, ale raczej mówiły im o niewdzięczności ich ojców; zapowiadały im na każdej stronicy nieszczęścia, jako słuszną karę za ich zbrodnie; wyrzucały królom ich rozwiązłość, kapłanom ich niesprawiedliwość, możnym ich marnotrawstwo, ludowi jego niestałość i niedowiarstwo; a przecież te księgi święte były mu drogie, a widząc wyrocznie, spełniające się codziennie, oczekiwali oni z ufnością spełnienia tych, których cały wszechświat jest dzisiaj świadkiem. Otóż znajomość przyszłości jest znamieniem najmniej podejrzanem Bóstwa.

Po drugie: te tajemnice są oparte na faktach cudownych tak uderzających, tak publicznych w Judei, tak przyznawanych wówczas nawet przez tych, którzy mieli interes w ich zaprzeczaniu, tak uwydatnionych przez zdarzenia, które zajmowały cały naród, tak powtarzanych w miastach i po wsiach, w świątyni, na placach publicznych, że trzeba zamknąć oczy na światło, aby je podać w wątpliwość. Apostołowie mówili o nich w swoich kazaniach, pisali o nich w samej Judei, krótko po ich spełnieniu, tj. w czasie, kiedy żyli jeszcze kapłani, którzy potępili J. Chrystusa i mogli im kłam zadać, gdyby oni chcieli ludzkość oszukać. J. Chrystus, powstając z martwych według swojej obietnicy, potwierdził swoją Ewangelię; i nie można przypuszczać ani że Apostołowie ulegli jakiemuś złudzeniu co do tego faktu tak doniosłego, tak rozstrzygającego dla

nich; — faktu, tyle razy przewidzianego i oczekiwanego jako moment główny, do którego odnosiło się wszystko inne; — faktu tylekroć stwierdzonego i wobec świadków tak licznych; — ani żeby oni chcieli sami nas oszukać i żeby głosili ludziom kłamstwo z narażeniem swego spokoju, swojej czci i swego życia, — co byłoby jedyną zapłatą za ich oszustwo. Ci ludzie, którzy nam pozostawili same tylko nauki tak mądre, tak pobożne, byliby więc dali światu przykład głupoty, dotąd nieznany żadnemu narodowi i byliby z zimną krwią, bez żadnej pobudki, bez żadnej nadziei własnej korzyści, szli na męki najstraszniejsze i na śmierć, którą ponieśli z pobożnością bohaterską, — tylko dlatego, żeby poświadczyć prawdziwość faktu, o którym sami wiedzieli, że faktem nie był? Ci ludzie byliby wszyscy zginęli spokojnie za innego człowieka, który ich oszukał, który, dopóki żył, czynił sobie igraszkę z ich łatwowierności i słabości i nie spełnił swej obietnicy, że powstanie z martwych? — Niechże więc niezbożnik już nam nie wyrzuca, jako łatwowierności, tajemnic niepojętych wiary! Musi on sam być bardzo łatwowierny, jeżeli może wmówić w siebie przypuszczenia tak niepodobne do wiary!

A wreszcie, wiara w te tajemnice rozszerzyła się na całej ziemi: przyjęli ją cesarze, których pozbawiła godności bogów; filozofowie, którym wykazała niewiadomość i próżność; lubieżni, którym mówiła tylko o krzyżach i cierpieniach; bogaci, których wzywała do wyrzeczenia się ich skarbów; ubodzy, którym kazała miłować ich poniżenie i niedostatek; wszyscy ludzie, których zwalczała wszystkie namiętności. Ta wiara, głoszona przez dwunastu ubogich bez nauki, bez talentu, bez pomocy, podbiła monarchów, mędrców, nieuków, miasta, cesarstwa. Tajemnice tak niedorzeczne na pozór obaliły wszystkie sekty i wszystkie pomniki pysznego rozumu — i „głupstwo krzyża“ okazało się mędrszem niż wszystkie mądrości świata. Co mówię? — Świat sprzysiągł się przeciw tej wierze, ale wysiłki jej wrogów jeszcze ją umocniły. Być wierzącym i być na śmierć skazanym, to były dwie rzeczy nierozerwalnie złączone; a przecież niebezpieczeństwo stawało się nową siłą przyciągającą: im gwałtowniejsze były prześladowania, tem większe postępy czyniła wiara i krew Męczenników była nasieniem wyznawców. O Boże! Któż tu nie dostrzeże Twojego palca? Któż nie pozna z tych rysów znamienia Twojego dzieła? Gdzież jest rozum, które nie widzi, że tu upadają próżne jego wątpliwości i wstydzi się jeszcze poddać nauce, która cały świat podbiła? — Ale to poddanie się jest nie tylko rozumne, ono zasługuje także na chwałę.

Część druga.

Tajemnem źródłem niedowiarstwa jest pycha. Jest w niem pewna pożałowania godna osobliwość, schlebiająca rozumowi, który gardzi wiarą powszechną; zdaje mu się wtedy, że on ma w sobie więcej mocy i światła niż reszta ludzi, kiedy śmiał zrzucić jarzmo, które noszą wszyscy i zaprzeczyć zuchwale temu, co inni czcili aż do jego czasów.

Otóż żeby odebrać niedowiarkowi tę tak przewrotną pociechę, dosyć będzie najpierw udowodnić, że niema nic chwalebniejszego dla rozumu, jak wiara: zasługuje ona na chwałę ze względu na obietnice, które w sobie zawiera na przyszłość; — ze względu na stanowisko, które jej zawdzięcza wierzący w teraźniejszości; a wreszcie ze względu na wielkie wzory, które ona mu daje do naśladowania.

Jest ona chwalebną ze względu na obietnice, które w sobie zawiera. Jakież to są obietnice? — Dziedzictwo synów Bożych, żywot nieśmiertelny z Nim razem, chwalebne zmartwychwstanie ciał naszych, radość wiekuista dusz naszych, uwolnienie od namiętności, uspokojenie serc naszych przez posiadanie dobra prawdziwego, przeniknięcie umysłów naszych światłem najwyższego Rozumu i uszczęśliwienie ich przez jasne i zawsze trwające poznanie prawdy. Takie są obietnice wiary: ona nas uczy, że nasz początek jest Boski a nadzieje nasze wiekuiste.

Otóż zapytuję was, br. m., czy to jest hańbą dla rozumu, gdy wierzy w prawdy, które są tak zaszczytne dla nieśmiertelności jego natury? Jakże to, czy byłoby większą chwałą dla człowieka, gdyby wierzył, że ma tę samą naturę, jaką mają zwierzęta i oczekiwał tego samego końca? Czyżby niedowiarek wierzył, że więcej robi sobie zaszczytu, wmawiając w siebie, że jest tylko błotem, które zlepił przypadek i przypadek rozprószy, które nie ma ani celu, ani przeznaczenia, ani nadziei, które nie może użyć inaczej swego rozumu i swego ciała, jak tylko pogrążając się na modłę zwierząt w rozkoszach cielesnych? Jakże to? — czyż on by miał lepsze mniemanie o sobie samym, uważając się za jestestwo nieszczęśliwe, które przypadek umieścił na ziemi, które nie oczekuje niczego po za życiem, którego najsłodszą nadzieją jest, że wkrótce zapadnie się znowu w nicość, które tylko w sobie samem znaleźć może swoje szczęście, chociaż nic nie znajduje w sobie oprócz niepokoju i trwogi tajemnej? Czyż ta okropna różnica może tak schlebiać pysze niedowiarka? — Wielki Boże! Jakąż to jest chwałą dla Twojej prawdy, że ona ma takich tylko nieprzyjaciół! „Co do mnie", mówił niegdyś św. Ambroży do niedowiarków swego czasu („Oratio de resurrectione") „ja chętnie w to wierzę i cieszę się nadzieją spełnienia obietnic tak pocieszających. Czło-

wiek karze sam siebie, kiedy tę wiarę odrzuca. A jeżeli w tem błądzę, że wolę po śmierci połączyć się z Aniołami niż z bydlętami, jest to błąd dla mnie miły i nigdy, póki żyję, nie chcę od niego się uwolnić!“

Jeżeli jednak wiara jest zaszczytną ze względu na obietnice, które w sobie zawiera na przyszłość, trzeba powiedzieć to samo o niej także ze względu na stanowisko, które jej zawdzięcza wierzący w teraźniejszości. Wyobraźcie tu sobie, br. m., sprawiedliwego, który żyje z wiary, a przyznacie, że niema nic równie wielkiego na ziemi. Jest on panem swoich pragnień i wszystkich poruszeń swojego serca; posiada swą duszę w cierpliwości; trzyma na wodzy wszystkie swoje popędy przez swoją wstrzemięźliwość; jest pokorny w szczęściu, stały w niedoli; pełen radości w cierpieniach;, stara się żyć w pokoju z tymi, którzy nienawidzą pokoju; nieczuły na krzywdy, czuły na boleść tych, którzy go obrażają; wierny w swoich obietnicach i w swojej przyjaźni; niezachwiany w swoich obowiązkach; mało troszczy się o bogactwa, któremi gardzi; unika zaszczytów, których się lęka; jest on większy od całego świata, w którym widzi tylko kupę prochu; jakaż to wielkość, godna podziwienia!

Filozofia niszczyła grzechy nie inaczej, jak tylko innymi grzechami. Uczyła dumnie gardzić światem dlatego tylko, żeby pozyskać sobie oklaski świata; szukała więcej sławy mądrości niż samej mądrości. Niszcząc namiętności, wznosiła zawsze na ich gruzach inną, jeszcze bardziej niebezpieczną: mówię o pysze; podobna do owego władcy babilońskiego, który obalił ołtarze bogów na to tylko, żeby na ich szczątkach postawić swój własny posąg, ten potworny kolos pychy, któremu kazał cześć oddawać na całej ziemi.

Ale wiara podnosi Sprawiedliwego nawet po nad samą jego cnotę: czyni go jeszcze większym w głębi serca i w oczach Bożych niż w oczach ludzkich. On przebacza bez pychy; nie szuka własnej korzyści, nie wynosząc się z tego; gdy cierpi, nie chce, żeby to widziano; powściąga swoje namiętności, nie spostrzegając sam tego; on sam tylko nie zna chwały i zasługi swoich czynów. Nie spogląda on nigdy z upodobaniem na siebie samego i wstydzi się swoich cnót więcej niż grzesznik swoich występków. Nie pożądając poklasku, ukrywa swoje uczynki dobre, jak gdyby to były uczynki ciemności; pracuje tylko dla Boga, jak gdyby już nie było ludzi na ziemi: co to za wielkość! Znajdźcie, jeżeli możecie, coś większego na całym świecie! Przeglądnijcie wszystkie rodzaje chwały, którymi świat czci próżność ludzką — i zobaczcie, czy wszystkie razem mogą dosięgnąć tej wyżyny, na którą podnosi człowieka dobrego wiara.

Pytam cię więc, drogi mój słuchaczu, czy jest coś bardziej czcigodnego niż to stanowisko? Czy człowiek wydaje ci się większym, godniejszym poszanowania i chwały, kiedy jest niewolnikiem nienawiści, mściwości, rozkoszy, żądzy wywyższenia się, zazdrości i tych wszystkich potworów, które kolejno zdobywają panowanie nad jego sercem?

Bo czyż wy wiecie dobrze, — wy, którzy szczycicie się swoją niewiarą, czem jest niedowiarek? Jest to człowiek bez zasad moralnych, bez uczciwości, bez charakteru; dziecię wyrodne, ponieważ sądzi, że sam tylko przypadek dał mu rodziców; cnota i występek wydają mu się przesądami dziecinnymi, które ludzkość zawdzięcza swojej łatwowierności; — jest to obłęd potworny, którym zaiste niema powodu się chlubić[1]).

Zresztą wy przypisujecie swoją niereligijność sile waszego umysłu; ale idźcie do źródła! Kto was doprowadził do wolnomyślności? — Czy nie zepsucie waszego serca? Czy byłaby wam kiedykolwiek spodobała się bezbożność, gdybyście mogli połączyć religię z waszemi przyjemnościami? Zaczęliście wątpić o pewnej nauce, która krępowała wasze namiętności i uznaliście ją za błędną od czasu, gdy stała się wam niewygodną. Staraliście się wmówić w siebie to, w co wierzyć leżało w waszym interesie, że wszystko umrze razem z wami, — że kary wieczne są postrachem wychowawczym, — że popędy wam wrodzone nie mogą być zbrodniami i wszystkie owe zasady wolnomyślne, pochodzące z piekła: wierzy się łatwo temu, czego się pragnie. Salomon czcił bożyszcza swoich żon cudzoziemek dlatego tylko, żeby się uspokoić co do swej rozwiązłości. Gdyby ludzie nie mieli nigdy namiętności, albo gdyby religia zezwalała na nie, nie byłby nigdy pojawił się na ziemi żaden niedowiarek. Że zaś mówię prawdę, na to macie dowód już w tem, że w chwilach, kiedy w was obudził się wstręt do grzechu, zwracacie się, nie spostrzegając tego, do religii; w chwilach, kiedy namiętności wasze są spokojniejsze, zmniejszają się wasze wątpliwości; oddajecie niejako mimowolnie w głębi waszego serca tajny hołd prawdziwości wiary; staracie się to uczucie osłabić, ale nie możecie go zgasić; na pierwszą zapowiedź śmierci podnosicie oczy ku niebu, poznajecie Boga, który was uderzył, rzucacie się na łono waszego Ojca i Twórcy waszego bytu; drżycie przed przyszłością, w którą chwaliliście się, że nie wierzycie — i upo-

---

[1]) Ten ustęp podałem w skróceniu i z pewnemi zmianami, — nie sądzę bowiem, że powinno się w ten sposób zwalczać niedowiarków, jak tu czyni Massillon, tj. przedstawiać ich wszystkich jako bezecne potwory, — a zwłaszcza w czasach dzisiejszych nie doprowadziłoby to kaznodziei do celu. *Przyp. tłum.*

korzeni pod ręką Wszechmocnego, która gotowa jest spaść na was i zgnieść was, jak robaka, pełzającego po ziemi, wyznajecie, że On jest sam jeden wielki, sam jeden mądry, sam jeden nieśmiertelny i że człowiek jest tylko nicością i kłamstwem.

A wreszcie, gdyby tu potrzeba było innych jeszcze dowodów, mógłbym wam pokazać, jak zaszczytną jest wiara dla człowieka ze względu na wielkie wzory, które nam podaje do naśladowania. „Pomnijcie na Abrahama, Izaka i Jakóba“ mówili niegdyś żydzi do swoich dzieci. Pomnijcie na ludzi świętych, którzy was poprzedzili, którym wiara tak chlubne dała świadectwo — pisał św. Paweł do wiernych (Żyd. 11, 39)[1], przypomniawszy w owym pięknym rozdziale Listu do Żydów ich imiona i najbardziej godne podziwu zdarzenia z ich życia.

Oto chwała wiary chrześcijańskiej: przypomnijcie sobie wszystkich wielkich ludzi, których ona wychowała we wszystkich wiekach; władców tak wspaniałomyślnych, zdobywców tak religijnych, pasterzy tak czcigodnych, filozofów tak oświeconych, badaczy tak cenionych, Męczenników tak szlachetnych, pustelników tak pokutujących, dziewice tak czyste i tak stałe, bohaterów w każdym rodzaju cnoty. Filozofia głosiła mądrość pełną szumnej okazałości; ale jej mędrca nie można było znaleźć nigdzie. A tu jaka rzesza niezliczona świadków! Jaki poczet nieprzerwany bohaterów chrześcijańskich, od krwi Abla aż do naszych czasów!

Czyż więc — pytam was — będziecie się wstydzili iść śladami tylu imion wsławionych? Postawcie po jednej stronie wszystkich wielkich ludzi, których religia dała światu we wszystkich wiekach, a z drugiej strony tę garstkę duchów ciemnych i zdjętych rozpaczą, które wydało niedowiarstwo. Czyż uważacie za rzecz chwalebniejszą przyłączyć się do partyi drugiej? — obrać sobie za przewodników i za wzory tych ludzi, których nazwiska przypominamy sobie ze zgrozą, — czy Abrahamów, Józefów, Mojżeszów. Dawidów, Apostołów, sprawiedliwych Starego i Nowego Zakonu? „O!“ — powiedział św. Hieronim przy innej sposobności „jeżeli sądzisz, że jestem w błędzie, pozwól mi, proszę, błądzić razem z takimi!“

Tu jednak pozwólcie, br. m., że pozostawię na chwilę niedowiarków a zwrócę się do was. Niedowiarstwo, jawnie wyznawane, jest może rzadkim między nami występkiem, — ale równie rzadką jest prostota wiary. Niejeden lękałby się wyrzec religii swoich ojców, — ale lubi roztrząsać ich wierzenia. Nie pozwala sobie na wyraźne powątpiewanie o treści tajemnic, ale poddaje się im na modłę filozofów, uznając jedne za zgodne z rozumem, a inne

---

[1]) Nie jest to cytat dosłowny. *Dop. tłum.*

oceniając według własnego zapatrywania. I oto nasz wiek jest pełny owych na pół-wierzących, którzy — pod pozorem, że chcą religię oczyścić ze wszystkiego, co łatwowierność albo przesądy mogły do niej dodać, odbierają wierze całą zasługę poddania się powadze Objawienia.

O tem jednak, co święte, powinniście, br. m., mówić tylko z religijną oględnością. Wiara jest cnotą tak prawie czułą jak wstydliwość; jedno już powątpiewanie, jedno słowo ją rani; jedno tchnienie, że tak rzekę, już ją zaciemnia. A przecież jakież to zdania pozwalają sobie dzisiaj — niestety — ludzie w rozmowach swoich wypowiadać o tem, co wiara naszych ojców ma najczcigodniejszego? W Starym Zakonie nie wolno było ludziom nawet wymawiać strasznego imienia Pańskiego; — a dzisiaj to, co religia ma najwznioślejszego, stało się przedmiotem pogadanek światowych: mówi się tam o wszystkiem, rozstrzyga się wszystko. Ludzie próżni, powierzchowni, posiadający — zamiast wiedzy religijnej — tylko trochę więcej zuchwałości od nieuków i gminu; — znający tylko owe wątpliwości oklepane, które już tyle razy wyjaśniono i które zdają się jedynie na to utrzymywać jeszcze, aby zaszczyt uczynić prawdzie; — ludzie, którzy żyjąc w ciągłem rozprószeniu, nigdy nie obrócili ani jednej godziny na poważne zastanowienie się nad prawdami religii, wyrokują śmiało o rzeczach, które mogłyby z trudnością tylko rozjaśnić badania całego życia, wspomagane światłem wiedzy i pobożnością. Nawet osoby, należące do płci, której powinnoby się nieznajomość pewnych spraw poczytywać za zasługę, która powinna przynajmniej przez wzgląd na przyzwoitość udawać, że ich nie zna; — osoby, które lepiej znają świat niż J. Chrystusa, które nie umieją nawet tego z religii, co byłoby im potrzebne dla wprowadzenia porządku w ich obyczaje, przywodzą trudności, żądają wyjaśnień, powątpiewają o wszystkiem, — tylko nie o swojej nędzy i o oczywistych zboczeniach swojego życia! O Boże! Tak Ty dopuszczasz, że grzesznicy gubią się w próżnych swoich myślach i że ci, którzy chcą zbyt jasno poznawać Twoje tajniki godne uwielbienia, nie poznają siebie samych!

A więc, jak widzieliście, wiara jest zaszczytną dla człowieka; — teraz mamy jeszcze wykazać, że jest dla niego niezbędną. (Dok. n.).

Cykl egzort o Męce Pańskiej.

I.

Na niedzielę I. Postu.

Modlitwa P. Jezusa w Ogrojcu.

Od kilku dni rozpoczął się w całym Kościele katolickim czas pokuty, zwany wielkim postem. Ucichły zabawy i tańce, ołtarze ogołocone z kwiatów lub całkiem zasłonione na znak żałoby, poważne pieśni pasyjne rozlegają się po kościołach i domach, a kaznodzieje najczęściej opowiadają o gorżkiej Męce i śmierci Chrystusa Pana. Zbliża się bowiem bolesna rocznica tej śmierci.

Jak dobre dziecko na myśl o śmierci swego ojca rozrzewnia się i wspomina sobie dobrodziejstwa od niego otrzymane, tak i chrześcijanie prawdziwi usuwają się w tym czasie od zabaw i uciech światowych, — wpatrują się w krzyż i przypominają sobie, co Jezus cierpiał dla ich zbawienia.

Moi najmilsi! i wyście dziećmi Jezusa i dla was P. Jezus cierpiał i wasze zbawienie wieczne od krzyża P. Jezusa zawisło — dlatego i wy też rozmyślajcie przez ten czas postu wielkiego o Męce P. Jezusa, pobudzajcie się do żalu za grzechy i poprawy życia, gotujcie się do wielkiego aktu pojednania z Bogiem przez spowiedź i Komunię św.

Aby wam ułatwić rozważanie Męki Pańskiej, przedstawię wam w tegorocznych egzortach wielkopostnych główniejsze chwile z tejże Męki, zaczynając od modlitwy w Ogrojcu.

Obyście z wielką uwagą i pobożnością wysłuchali słów moich!

We czwartek po ostatniej wieczerzy wyszedł P. Jezus z Jeruzalem za miasto z uczniami swoimi i przeszedlszy potok Cedron, skierował swe kroki w stronę góry Oliwnej, gdzie zwykle chodził na modlitwę. Apostołowie byli głęboko wzruszeni i rozczuleni tem, co w wieczerniku widzieli i słyszeli. Byli tam świadkami ustanowienia Przenajśw. Ofiary nowego przymierza i Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej, przyjęli nawet sami tenże Sakrament z rąk Zbawiciela. Słyszeli Jego rzewne pożegnalne słowa; wiedzieli już na pewno, że ze swym najdroższym Mistrzem rozstać się muszą, boleli nad tem, że między nimi znalazł się zdrajca Judasz, który już opuścił ich towarzystwo. Ale nie przypuszczali, że to wszystko, co im P. Jezus mówił o Swojej męce i śmierci, rychło nastąpi, że chwila śmierci P. Jezusa jest bardzo blizka.

Zbawiciel nie chciał tego przed nimi taić i kiedy postępowali koło Niego w milczeniu, rzekł uroczyście: *„Wszyscy ze Mnie tej nocy zgorszenie weźmiecie, bo napisano jest: Ude-*

rzę pasterza, a rozproszą się owce trzody. Ale gdy powstanę, uprzedzę was do Galilei".

Na te słowa ozwał się pierwszy Piotr św., mówiąc: „Choćby Cię wszyscy odstąpili, Panie, ja Cię nie odstąpię, ja gotów iść z Tobą i na śmierć".

A Jezus mu na to odrzekł: „*Zaprawdę, zaprawdę mówię ci: pierwej nim kur dwakroć zapieje, ty się Mnie po trzykroć zaprzesz*".

Inni Apostołowie również zaręczali, że nie odstąpią Jezusa.

Tedy przyszli do wsi Getsemani, gdzie był ogród oliwny, do którego Jezus chodził na modlitwę. Wszedłszy do ogrodu, zostawił Jezus ośmiu Apostołów u wnijścia i kazał im się modlić, a sam wziąwszy Piotra, Jakóba i Jana, poszedł dalej w głąb ogrodu. Ci trzej Apostołowie byli niedawno świadkami Przemienienia Pańskiego na górze Tabor; widzieli tam Bóstwo i chwałę P. Jezusa, teraz mieli patrzeć na Jego smutek i boleść. Jezus począł smucić się i tęsknić sobie, a smutek Jego był tak wielki, iż rzekł do Apostołów: „*Smutna jest dusza moja aż do śmierci*", t. z. smutek mój graniczy ze śmiercią.

Poczem powiedział do uczniów: „*Czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę*". Następnie oddalił się od nich na rzut kamienia i padłszy na ziemię na Oblicze swoje, zaczął się modlić. „*Ojcze, oddal odemnie ten kielich, wszakże nie moja wola, ale twoja niech się stanie*".

Dwakroć powtórzył Jezus powyższą modlitwę, dwakroć budził śpiących Apostołów, wzywając ich do czuwania i modlitwy. Wreszcie smutek Jego osiągnął swój kres najwyższy. Pot krwawy wystąpił na Jego czoło i zbiegał kroplami na ziemię. I ukazał Mu się Anioł z nieba, posilając Go. Poczem zbliżył się P. Jezus do Apostołów i oznajmił, że chwila pojmania Go już nadeszła: „*Wstańcie i pójdźmy, oto już nadchodzi ten, który Mię wyda*". Istotnie nadchodził Judasz, aby zdradzić Jezusa i wydać Go w ręce nieprzyjaciół.

Zanim przypatrzymy się dalszym scenom Męki Pańskiej, zastanówmy się nad znaczeniem tej pierwszej. Zapytajmy, co było powodem tego bolesnego nad wyraz konania Jezusowego i potu krwawego w Ogrojcu?

Oto naprzód widok zbliżającej się męki i śmierci. Jako Bóg wszechwiedzący widział P. Jezus dokładnie wszystkie męczarnie na duszy i na ciele, jakie miał za nas ponieść. A choć ich pragnął, zadrżał przed niemi; czuł bojaźń przed okrutną męką i śmiercią, jaka Go czekała, bo był także człowiekiem. Widział wtedy także wszystkie grzechy ludzkie, zbrodnie niezliczone od grzechu Adama do grze-

chu ostatniego człowieka na ziemi, On za nie miał cierpieć, On Najświętszy miał je dobrowolnie wziąć na siebie.

I widok tych grzechów przeraził Go nie mniej, jak ta męka, którą miał ponieść i przygniatał Go tak strasznym smutkiem, że zdawał się konać i wołał: *„Smutna jest dusza moja aż do śmierci!“*

I jeszcze coś nieskończenie przykrego widział wówczas P. Jezus. Widział oziębłość i niewdzięczność wielu ludzi, upór i zatwardziałość, które sprawią, że Jego bolesna Męka i śmierć będzie dla nich bezowocna. Widział, że mimo Jego Męki wielu ludzi z własnej winy się potępi i pójdzie do piekła. To wszystko napawało Jego Serce takim bólem i smutkiem, że krople krwi wystąpiły na Jego czoło i spływały po twarzy na ziemię. Jezus pocił się krwawym potem. *I stał się pot Jego jako krople krwi, zbiegającej na ziemię.* (Łuk. 22, 44).

Moi najmilsi! Czegoż Was uczy ta modlitwa P. Jezusa w Ogrojcu oliwnym, ten Jego pot krwawy i to konanie?

Oto naprzód dowodzi, że P. Jezus cierpiał dobrowolnie, nie z przymusu, ale jedynie z nieskończonej i niepojętej ku nam miłości. Przewiduje bowiem swą mękę, zapowiada ją uczniom swoim, a jednak idzie naprzeciw swym oprawcom, idzie na miejsce, gdzie Go ma zdradzić Judasz, gdzie Go mają pojmać żydzi.

Miłość P. Jezusa ku nam jest tak wielka, iż nie cofa się przed strasznemi katuszami, choć wie, że nie wszyscy ludzie skorzystają z Jego Męki i śmierci, nie wszyscy odpłacą się Mu miłością.

Zapytaj siebie, drogi uczniu, do których ty należysz? Czy twoja niewdzięczność nie zasmucała także p. Jezusa w Ogrojcu? Czy nie wyciskała zeń krwawego potu? Spojrzyj w głąb swego sumienia, a może przyznasz, że do twego serca młodego kołace P. Jezus na próżno i skarży się na ciebie słowy Proroka: *„Quae utilitas in sanguine meo?“ „Cóż za pożytek we krwi mojej?“* (Ps. 29, 10).

Chrystus Pan w Ogrojcu uczy cię także swoją modlitwą, połączoną z konaniem i krwawym potem, jak się masz modlić.

Patrz! jak On pada na kolana przy modlitwie, jak się schyla aż do ziemi, jak powtarza kilkakrotnie swą prośbę, jak się zdaje całkowicie na wolę Ojca niebieskiego! *„Ojcze, jeśli chcesz, przenieś odemnie ten kielich. A wszakże nie moja wola, ale twoja niech się stanie!“* (Łuk. 22, 42).

Tak modli się Bóg-Człowiek, Jezus Najświętszy i Najniewinniejszy.

Zapytaj siebie, jak się ty modlisz? Czy z taką samą pokorą, czy z taką ufnością, wytrwałością i poddaniem się woli Bożej, jak modlił się P. Jezus?

Jezus szuka miejsca osobnego na modlitwę, szuka ciszy, skupienia i poświęca nieraz na modlitwę czas nocny na spoczynek przeznaczony.

A czy ty czynisz podobnie? Czy przynajmniej unikasz w czasie modlitwy dobrowolnego roztargnienia? Czy nie przeszkadzasz drugim w modlitwie? Czy pamiętasz przy modlitwie na obecność Boską, szczególnie gdy się znajdujesz w kościele w pobliżu Przenajświętszego Sakramentu? Jeśliś dotychczas mało zważał na twoje usterki w modlitwie, popraw się na przyszłość przez pamięć na modlitwę Zbawiciela w ogrodzie oliwnym.

O Jezu! Ty rozpoczynasz Mękę swoją konaniem i krwawym potem w Ogrojcu, a przez to zaraz na wstępie dajesz mi takie wielkie dowody swojej ku nam miłości! Nie chcę należeć do tych niewdzięczników, których miałeś na myśli w Ogrojcu, zalewając się krwawym potem. Brzydzę się grzechem, do Twych ran się uciekam, w Twoje Serce się chowam!

„Któryś za nas cierpiał rany,
Jezu Chryste zmiłuj się nad nami!“ Amen.

II.

Na niedzielę II. Postu.

Zaczyna się w Kościele katolickim spowiedź i Komunia wielkanocna. Jestto praca ciężka dla kapłanów, ale i dla penitentów. Boć tu chodzi nie tylko o wyznanie grzechów, ale i o szczery żal i poprawę obyczajów, co nie dla każdego jest rzeczą łatwą.

Aby nas zachęcić do tej pracy nad swą duszą, stawia nam Kościół dziś przed oczy cud przemienienia Jezusa na górze Tabor. Tam P. Jezus na chwilę odsłonił przed Apostołami swój Boski Majestat i dał nam skosztować tego szczęścia, jakie nas wszystkich czeka w niebie za wierną służbę Bogu na tym świecie.

Lecz nikczemna ta dusza, która służy Bogu tylko w nadziei zapłaty, albo z bojaźni kary.

Bóg jest miłością [1]) i pragnie, abyśmy Mu służyli z miłości. On nas pierwej umiłował, a okazał nam tę miłość szczególnie Syn Boży w swej gorżkiej Męce i śmierci. Więc do rozważania Męki Pańskiej wzywa nas Kościół w tym czasie postu, pokuty, spowiedzi i Komunii wielkanocnej.

Zastanawialiśmy się zeszłej niedzieli nad modlitwą P. Jezusa w Ogrojcu — dziś dalej Mękę Pańską rozważać będziemy.

Po modlitwie P. Jezusa i Jego konaniu i krwawym pocie nastąpiła zdrada Judasza.

Cóż to za jeden ten Judasz?

---

[1]) Jan 3, 16.

„Jeden z dwunastu“ — Apostoł — codzienny towarzysz i powiernik zaufany P. Jezusa, sprzedaje Go z łakomstwa żydom za 30 srebrników i pocałunkiem Go zdradza i wydaje w ich ręce. P. Jezus, widząc, co Judasz chce czynić, sam wychodzi naprzeciw zdrajcy, przemawia do niego jak najczulej: *„Przyjacielu, po coś przyszedł?“*, aby go jeszcze w ostatniej chwili powstrzymać od zbrodni.

To nic nie pomaga. Judasz zaślepiony namiętnością spełnia swój czyn podły. Jakże to było bolesne dla Serca Jezusowego!

Potem następuje pojmanie. Scena i bolesna i upokarzająca. Znowu P. Jezus chce wstrzymać siepaczy od niecnego czynu. *„Kogo szukacie?“* — zapytuje ich. „Jezusa Nazareńskiego“ — odpowiadają.

„Jam jest!“ — woła do nich tak uroczyście, tak poważnie, z taką mocą, że jakby piorunem rażeni padają na wstecz na pół nieżywi. Chce pokazać, że jest Bogiem, że jeśli da się pojmać, to dobrowolnie.

Kiedy się podnieśli, zapytuje ich znowu o to samo i pozwala się pojmać, ale każe Apostołów puścić wolno. Lecz daje wyraz tej boleści i goryczy, jaką Serce Jego w tej chwili napełnione, mówiąc: *„Jako na zbójcę wyszliście z mieczmi i kijami!“* Nic to nie działa na tłum rozwścieczony. Następuje straszną chwila pojmania. P. Jezusa związanego i popychanego prowadzą do Annasza.

Tam czeka Go nowa, niesłychana zniewaga.

Na zapytanie Annasza, jaka jest Jego nauka i uczniowie, — o uczniach milczy, bo Go już odbiegli i nic w tej chwili dobrego o nich powiedzieć nie może, a o nauce powiada: *„Jam jawnie nauczał, a w skrytości nicem nie mówił — pytaj tych, co mię słuchali“*. Zamiast samemu się uniewinniać, powołuje się na świadków.

Odpowiedź słuszna, tem bardziej, że Annasz nie będąc już arcykapłanem, nie miał żadnego prawa badać i sądzić P. Jezusa.

Ale ta odpowiedź ściągnęła na Jezusa zniewagę straszną. Służalec arcykapłana uderza Go za to w twarz mówiąc: *„Tak odpowiadasz najwyższemu kapłanowi?“* P. Jezus mógł tego nędznika w tej chwili ukarać nagłą śmiercią i wiecznem potępieniem, a jednak tak nie uczynił. Owszem odzywa się na to spokojnie słowy godnemi Syna Bożego: *„Jeżelim źle powiedział, daj świadectwo o złem, a jeżeli dobrze, za co mnie bijesz?“*

Od Annasza prowadzą P. Jezusa do Kajfasza. Tam zebrana cała rada najwyższa, tam się odbędzie właściwy sąd. Ale jakże niesprawiedliwy! Skazują P. Jezusa na śmierć za to, że się Synem Bożym nazywa. „Poprzysięgam Cię przez Boga żywego“, woła

Kajfasz, „abyś powiedział, czyś Ty jest Chrystus, Syn Boży?“ P. Jezus, który przedtem milczał, gdy Go fałszywi świadkowie oskarżali, dał na to pytanie potwierdzającą odpowiedź. Wtedy Kajfasz rozdziera szaty z udanego oburzenia, nazywa odpowiedź P. Jezusa bluźnierstwem, a Rada wydaje na P. Jezusa dekret śmierci.

Nowa ciężka boleść innego rodzaju spotyka w tym samym czasie P. Jezusa. Piotr na podwórzu, zapytany przez służbę arcykapłana, czy nie jest uczniem Jezusa, zapiera się swego Mistrza i to trzykrotnie — w końcu nawet pod przysięgą — ze strachu, żeby i jego nie pojmano.

Ale jedno spojrzenie P. Jezusa, prowadzonego do Kajfasza, mięczy go i do łez pobudza. *„Wyszedłszy z dworu, gorżko płakał“*.

Działo się to późno w noc z czwartku na piątek. Resztę nocy przepędził P. Jezus w piwnicy pod strażą żołnierzy i dworaków, którzy Mu nieludzkie wyrządzali przykrości i zniewagi.

Zanim pójdziemy dalej za P. Jezusem cierpiącym, zbierzmy te wszystkie Jego katusze, jakieśmy dzisiaj rozważali i zastosujmy do codziennego naszego życia.

Zdrada Judasza, zaparcie się Piotra, policzek wymierzony P. Jezusowi przez sługę arcykapłana, to trzy najboleśniejsze ciosy, jakie ugodziły Boskie Serce Jezusa!

Między dwunastu Apostołami, najmilszymi powiernikami Jezusa, znalazł się jeden zdrajca niegodziwy, który sprzedał Mistrza za trzydzieści srebrników w ręce żydów i zdradził Go pocałunkiem. Ten sam zdrajca był obecny jeszcze w wieczerniku przy ustanowieniu Przenajśw. Sakramentu i tam przyjął świętokradzko Komunię z rąk samego P. Jezusa!

Co za stek potwornych zbrodni!

Zdawałoby się, że dzisiaj nic podobnego zdarzyć się nie może. A jednak zbrodnię Judasza powtarzają dziś ci chrześcijanie, którzy Komunię św. świętokradzko przyjmują, którzy dla pieniędzy, dla zysku doczesnego dopuszczają się ciężkich grzechów, którzy swe zbrodnie chcą osłonić maską pobożności. Czy ty do nich nie należałeś lub nie należysz?

Inny Apostoł, Piotr, zapiera się w tym czasie P. Jezusa, zapiera się trzykrotnie, przysięga, że Go nie zna! I to ze strachu przed służbą arcykapłana — po tylu dowodach miłości, jakie otrzymał od Jezusa, po tylu zaręczeniach, że Go nie opuści, że pójdzie z Nim nawet na śmierć!

Piotrze! Gdzież się podziała twoja wiara, twoja miłość? gdzie obietnice, jakieś dawał przedtem Jezusowi?

Lecz czyż grzech Piotra niema dzisiaj licznych naśladowców? Czyż każdy ciężki grzech chrześcijanina, zwłaszcza jawny — nie jest zaparciem się Chrystusa?, Pomyśl, ileto razy ty sam Piotra w jego zaparciu się naśladowałeś! Ile razy może i dziś jeszcze z fałszywego wstydu przed ludźmi, z fałszywej bojaźni zapierasz się twej wiary i tak się zachowujesz, jakbyś nie znał P. Jezusa?!

Piotr uznał rychło swój błąd i gorżko zań płakał. Czyńże i ty podobnie! Nie zwlekaj z pokutą, nie odkładaj poprawy na starsze lata!

Wreszcie policzek — ach co za straszna zbrodnia, co za czyn haniebny, co za ból i wstyd dla P. Jezusa!

Ale z miłości ku nam przyjął go P. Jezus za grzechy nasze — i patrz, jak się zachował godnie, jak wspaniałomyślnie wobec tak strasznej zniewagi!

Ucz się stąd znosić cierpliwie zniewagi od ludzi i nie mścij się, choćby ci wielką krzywdę wyrządzono. Pamiętaj na przykazanie Chrystusa: „*Miłujcie nieprzyjacioły wasze!*“

O Jezu! jak mię zawstydza Twoja ku mnie miłość, jaką okazujesz w swej Męce, Twoja cierpliwość i pokora wobec tak strasznych zniewag! Chcę ją naśladować w całem życiu wobec nieprzyjaciół moich.

„Któryś za nas cierpiał rany,
Jezu Chryste zmiłuj się nad nami!“ Amen.

III.

Na niedzielę III. postu.

Grozą przejmujący obraz przedstawia dzisiejsza Ewangelia św. Chrystus Pan swą Boską wszechmocą ratuje nieszczęśliwego opętańca, wyrywa go z niewoli czarta i przywraca mu dar mowy. Lecz ten jawny cud, ten nowy dowód litości i dobroci Boskiego Serca Jezusowego, zamiast zmiękczyć zatwardziałe serca faryzeuszów, napełnia ich szaloną złością i nienawiścią względem Syna Bożego.

Miotają przeciw Niemu najstraszniejsze obelgi, w zaślepieniu swem zarzucają Mu spółkę ze szatanem i żądają od Niego nowych cudów.

Na to wszystko odpowiada im P. Jezus z godnością i spokojem prawdziwie Boskim; tłumaczy im, że są w błędzie, przestrzega przed powracaniem do dawnych grzechów, zwłaszcza nieczystych, bo przez to wpływ złego ducha utrwala się w duszy i człowiek upada coraz niżej.

Dlaczego przypomina nam Kościół tę scenę z życia P. Jezusa właśnie w tym czasie?

Bo teraz zaczyna się w Kościele katolickim spowiedź i Komunia wielkanocna, która wymaga szczególnej łaski i staranności ze strony chrześcijanina katolika. Tylko ten, kto sobie zdaje sprawę ze strasznej złości grzechu i ze spustoszenia, jakie grzech w duszy sprawia, pojmie dobrodziejstwo spowiedzi i Komunii św.

Aby lepiej ocenić złość grzechów ludzkich, rozważmy miłość, jaką nam P. Bóg okazał i okazuje dotąd. Nie tylko nas stworzył jako istoty rozumne, wolne i nieśmiertelne, ale odkupił nas ofiarą nieskończonie cenną, bo męką i śmiercią swego jednorodzonego Syna.

I tę właśnie mękę Pańską obraliśmy za przedmiot naszych tegorocznych egzort wielkopostnych, aby jej wspomnieniem i rozważaniem rozgrzać serca nasze i pobudzić je do szczerego żalu na spowiedzi, do gorącego pragnienia Komunii św. i poprawy życia.

Cóż się dalej działo z cierpiącym P. Jezusem?

Wyrok śmierci, wydany na P. Jezusa przez Radę najwyższą żydowską, musiał być potwierdzony przez Piłata, starostę rzymskiego. Tam więc w piątek rano prowadzą związanego Zbawiciela, tam Go oskarżają kłamliwie, że się królem żydowskim czyni, że zakazuje płacić podatki cesarzowi rzymskiemu. Piłat poznał odrazu, że P. Jezus niewinny, a cała skarga pochodzi jedynie z zazdrości i nienawiści, ale nie miał odwagi stanąć w obronie niewinności Zbawiciela naszego.

Próbował różnych sposobów, aby bez narażenia się żydom uwolnić P. Jezusa, ale każdy z tych sposobów coraz bardziej żydów rozzuchwalał, a na P. Jezusa ściągał nowe katusze i zniewagi.

Kazał zaprowadzić P. Jezusa do Heroda, aby Heród go sądził. Heród wzgardził P. Jezusem, kazał Go ubrać na szyderstwo w białą szatę i napowrót do Piłata odesłał. Potem nakazał Piłat ubiczować niewinnie P. Jezusa, sądząc, żem tem zadowoli żydów. Żydów tem nie zadowolił, a Ciało P. Jezusa zamieniło się przez biczowanie w jedną wielką ranę. Żołnierze do tych katuszy dodali jeszcze urąganie. Na głowę Jezusa włożyli koronę cierniową. Ubrali Go w czerwony płaszcz żołnierski, zamiast purpury, dali Mu trzcinę w rękę, zamiast berła, oddawali Mu szydercze pokłony jako królowi żydowskiemu.

Piłat porównał Jezusa z Barabaszem i zapytał żydów, kogo chcą, żeby im wypuścił na święto Paschy?

Starosta miał zwyczaj wypuszczać na święto wielkanocne jednego z więźniów, aby żydom sprawić przez to przyjemność. Znajdował się wtedy w więzieniu niebezpieczny rozbójnik imieniem Barabasz.

Samo to postawienie P. Jezusa na równi z Barabaszem było już straszną zniewagą. Żydzi dodali jeszcze gorszą, bo oświadczyli, że wolą, aby Barabasza uwolnił, a Jezusa ukrzyżował.

Gdy i to nie pomogło, apelował Piłat do ich dumy narodowej, pytając: „Więc króla waszego ukrzyżuję?“ Na to żydzi wyparli się wszelkiej myśli o przywróceniu królestwa żydowskiego, oświadczyli, że nie uznają nikogo za króla swego, tylko cesarza w Rzymie.

Kiedy wreszcie zagrozili Piłatowi, że go oskarżą o zdradę wobec cesarza, gdyby P. Jezusa uwolnił, Piłat się zląkł i podpisał wyrok śmierci. Nawet jeszcze w tej chwili okazał, że w duszy myślał inaczej, bo kazał sobie podać wody i umył ręce w oczach wszystkich, mówiąc: „Nie jestem winien krwi tego sprawiedliwego“.

A teraz patrząc w duszy na te sceny z Męki Pańskiej, zastosujmy je do życia, do czasów dzisiejszych, do siebie samych!

Czy niema wśród nas chrześcijan katolików takich chwiejnych charakterów jak Piłat? czy ty sam może takim nie jesteś? Ile to razy dałeś się innym do złego namówić, ile razy nie śmiałeś się sprzeciwić złemu, wbrew głosowi sumienia, z tchórzostwa i z braku silnej woli?

Patrz! do czego doprowadziła Piłata taka chwiejność i brak charakteru i lękaj się podobnych następstw!

Heród wyśmiał P. Jezusa, wzgardził Nim. Straszna zbrodnia i szaleństwo! zawołasz z oburzeniem.

Ale czy niema między nami takich samych ludzi, czy może i ty sam podobnym nie jesteś? Jeżeliś kiedy szydził z modlitwy, albo ze Sakramentów świętych, lub z czyjej pobożności, pomyśl, czy to szyderstwo nie było podobne do Herodowego?

Piłat postawił P. Jezusa na równi z mordercą Barabaszem. Żydzi postąpili jeszcze gorzej, bo oświadczyli, że wolą Barabasza raczej, niż Jezusa. Okropne bluźniercze porównanie! szalony, najniegodziwszy wybór! Tak — prawda. Ale czy się to nie powtarza w życiu chrześcijan-katolików, czy nie zdarzyło się to w życiu kiedy twojem?

Ile to razy namyślałeś się nad tem, kogo wybrać, kogo usłuchać, czy Boga, który cię ostrzegał przez głos sumienia, czy szatana lub złego człowieka, który cię kusił do grzechu?

Czy to nie było postawienie Barabasza obok Jezusa?

Ale może stało się i coś gorszego?

Możeś uwiedziony namową, lub złą żądzą, wolał raczej popełnić grzech ciężki, niż pozostać wiernym Bogu, niż zachować w duszy niewinność i łaskę Bożą? W takim razie cóżeś wybrał nieszczęśliwy? Otoś wybrał Barabasza, a Jezusem wzgardziłeś i w duszy swej grzechami Go ukrzyżowałeś!

Zawołaj więc serdecznie:

Boże! wyznaję ze skruchą i żalem, żem postąpił sobie z Tobą nieraz tak, jak Piłat, jak Heród, jak motłoch żydowski, a może jeszcze gorzej. Bo oni Cię tak nie znali, jak ja, oni nie przyrzekali Ci tyle razy, że Cię słuchać i kochać będą.

Aleś Ty cierpiał i za moje grzechy, aby je zmazać z mej duszy. Więc odpuść mi je łaskawie i dopomóż do dobrej spowiedzi i poprawy życia.

„Któryś za nas cierpiał rany,
Jezu Chryste zmiłuj się nad nami!“ Amen.

(Dok. nast.). *X. Mateusz Jeż.*

Nowe książki.

X. Dr. Józef Kaczmarczyk prof. Uniw. Jagiell. **Ewangelie.** Studyum krytyczne. W Krakowie Spółka wydawnicza polska. 1915. Str. 341, duża ósemka.

Kto pisze dzisiaj studyum krytyczne o Ewangeliach kanonicznych, ten wie z góry, że zasadniczo nic nowego nie powie. Krytyk katolicki nie może nawet powiedzieć nic zasadniczo nowego, o ile chodzi o same księgi święte, o ich całość, zbiór i charakter. Ale nawet w samej pracy krytycznej trudno dziś coś nowego naprowadzić. Praca krytyczna w obozie katolickim operuje przedewszystkiem świadectwami tradycyi, nowych jednak takich świadectw nie przybywa, ciągle więc musi się omawiać te same. Stąd to w każdej Introdukcyi do Pisma św., w każdej historyi Pism świętych figurują te same świadectwa Papiasa, Fragmentu Muratoriego, Ireneusza, Origenesa, Euzebiusza, Hieronima. Te same świadectwa zajmują też w pracy X. Kaczmarczyka miejsce dominujące. Cała nowość danej pracy może zatem polegać na szczegółach drugorzędnych i trzeciorzędnych, które z natury rzeczy stosują się do postępu nauki i do potrzeby chwili, a poglądom podstawowym dodają specyalnego zabarwienia i ożywienia.

Przedstawię naprzód dokładniej treść pracy X. Kaczmarczyka.

Książka Autora dzieli się, jak zwyczajnie bywa w podręcznikach, na część ogólną i szczegółową.

W części pierwszej, ogólnej, są podane przedewszystkiem wiadomości wstępne o stronie zewnętrznej Ewangelii jako pism w ogólności, o ich mianowicie spisaniu, liczbie, tytułach i języku. Kwestya autentyczności należy mojem zdaniem już do innej grupy zagadnień i powinnaby też w układzie rozdziałów być odpowiednio wyrażoną. Brakuje tu historyi tekstu, tj. o najstarszych rękopi-

sach i przekładach, następnie o wydaniach, co zazwyczaj uwzględnia się na początku tego rodzaju pracy. Prawda, że jest wzmianka o tem później przy udowadnianiu nieskażoności Ewangelii, całość jednak książki domagała się, aby tę sprawę traktować per se, nie per accidens, na wstępie.

Następuje szkic krótki dziejów krytyki antykatolickiej pod nagłówkiem: „Sposoby zwalczania autentyczności Ewangelii“. Są tu podane różne hipotezy, zacząwszy od hipotezy „oszustwa“, kończąc na „teoryi babilońskiego mitu“. Grupa ustępów tu należących zajmuje stron 16. Zestawienie „hipotez“ i „teoryi“ daje pewne pojęcie o kierunkach i drogach, po jakich rozwijała się krytyka antykatolicka w 19 wieku, same jednak nazwy tych hipotez i teoryi są dość dowolne, nie ze wszystkiem odpowiadają istocie rzeczy i nie wyczerpują kierunków rozmaitych aż do czasów ostatnich.

Następuje dalej główny rozdział w książce: o „historyczno-zewnętrznych dowodach prawdziwości Ewangelii“. Są tu przytoczone świadectwa tradycyi na rzecz prawdziwości Ewangelii, zacząwszy od końca w. II. tj. od Ireneusza aż do Didache i do świadectw katakumb z końca w. I., a następnie są uwzględnione ewangelie apokryficzne, świadectwa heretyków i Żydów. Między apokryfami brak wzmianki o Protoewangelii Jakóba, choć ewangelia ta należy między apokryfami do najważniejszych i wiele z niej korzystała tradycya chrześcijańska, w szczególności co do pewnych danych o N. P. Maryi. Co do świadectwa Żydów, Autor krótko załatwia się z Józefem Flawiuszem i znanym ustępem w jego S t a r o ż y t n o ś c i a c h o Chrystusie, obszerniej zaś mówi o Talmudzie, choć T a l m u d w kwestyi wiarygodności Ewangelii jest znaczenia całkiem podrzędnego, pochodzi bowiem z czasów nieco późniejszych i nie wiadomo, czy wzmianki w nim, mogące się odnosić do P. Jezusa i do chrześcijan, nawiązują do tradycyi żydowskiej z czasów przed zburzeniem Jerozolimy, czy raczej są odbiciem jedynie późniejszych walk żydowstwa z chrześcijaństwem.

Wiele też podał Autor szczegółów z Talmudu w dalszych dwu ustępach o „wewnętrznych dowodach prawdziwości Ewangelii“, brak tu natomiast uwzględnienia samego tekstu, pewnych w tekscie niejasności i pozornych sprzeczności, a wiadomo, że na tekscie samym, na pewnych w nim różnicach i sprzecznościach tak między czterema Ewangeliami jak też w poszczególnych częściach tej samej Ewangelii, oparli się krytycy więcej i mniej postępowi; stawiając hipotezy o powstaniu Ewangelii i ich wartości jako źródeł historycznych, hipotezy o historycznym i niehistorycznym P. Jezusie.

W ustępach dalszych wykazuje Autor „nieskażoność Ewangelii“, powołując się na rękopisy stare i stare przekłady i na praktykę Kościoła z pierwszych wieków, czuwającego pilnie nad tem, aby pism, które czytano publicznie, nikt nie zmieniał i nie fałszował. Przez nieuwagę jednak Autor wspomniał o syryjskim przekładzie Peszitta, że pochodzi z w. II., choć krytyka ostatnich czasów przekład ten dość powszechnie odnosi do czasów późniejszych. X. Szczepański podaje, że przekładu tego dokonał biskup Rabbula z Edessy między 411 a 435, a więc aż w V. w. (Bóg człowiek str. XXXVI). Przekład syryjski Peszitta nie pochodzi więc z w. II. Nie miałbym też odwagi ustępu z Tertulliana *De praescriptionibus* c. 36, gdzie jest mowa o *cathedrae Apostolorum* i o *litterae eorum authenticae,* tłumaczyć w ten sposób, że chodzi tu o „apostolski tekst oryginalny“ (na str. 116).

Część ogólną zamyka obszerny rozdział o „wiarogodności Ewangelii“. Jest to właściwie rozprawianie się z hipotezami stawianemi przez krytyków i historyków liberalnych i radykalnych rozmaitego pokroju w kwestyi powstania chrześcijaństwa i osobistości Jezusa z Nazaretu. Może przydałaby się w tym rozdziale większa przejrzystość i lepsze uwzględnienie momentu religijno-historycznego lub momentu eschatologicznego, w ogólności jednak cały ten ustęp na 40 stronicach daje wiele materyału i skutecznie broni stanowiska tradycyi zarówno wobec szkoły historyczno-krytycznej, jak i szkoły religijno historycznej. Ustęp ten należy bezsprzecznie w książce do najbardziej pouczających i pożytecznych, ale i tu spotyka się gdzieniegdzie twierdzenia zbyt śmiałe, np. że „nowoczesna etnologia wykazała, iż dzieje potopu, upadku grzechowego, opowiadania o raju i i. są po całym świecie rozpowszechnione“ (na str. 147). W tak kategorycznej formie twierdzić tego dzisiaj bezwarunkowo nie wolno.

Część szczegółowa jest krótsza, zajmuje się Ewangeliami poszczególnemi, podając wiadomości dokładniejsze o ich powstaniu i autorach, o ich wiarygodności i treści. Osobno traktuje Autor o „problemie synoptycznym“.

W osobnym końcowym dodatku Autor daje „zarys życia Jezusa podług Ewangelii“, kreśląc historyę działalności publicznej P. Jezusa, Jego śmierci i zmartwychwstania.

Praca X. prof. Kaczmarczyka należy do poważnych i cennych w naszej literaturze naukowo-religijnej. Autor zajmował się podobnym tematem już w swoich pracach poprzednich o Ireneuszu i o Bóstwie Chrystusa, mógł zatem należycie się już zapoznać ze swoim przedmiotem i z dotyczącą literaturą, widać też w pracy ostatniej zupełne opanowanie przedmiotu i literaturę niemiecką w dużej mierze uwzględnioną, Nie widać natomiast wyzyskania od-

nośnej literatury francuskiej znanych np. prac X. Jacquier'a o księgach św. Now. Zak. Tam nawet, gdzie szło o świadectwa tradycyi, w rzeczach rozumie się podrzędnego znaczenia, Autor byłby może mniej apodyktycznym, gdyby się był z pracami X. Jacquier'a zapoznał. Możnaby w ogólności wytknąć Autorowi, że tu i ówdzie o pewnych szczegółach wyraża się w sposób przesadny lub jednostronny, na co ścisłość naukowa nie zezwala. Pisze np. „Eklektyk Celsus, Epikurejczyk i satyryk Lukian z Samozaty, neopitagorejczyk Flavius Filostratus, neoplatończyk Porphirius, Julian apostata i inni wysilali cały kunszt swojej mowy, całe ostrze swej gryzącej, pełnej szyderczego dowcipu krytyki, aby wykazać, że ewangeliści same tylko niedorzeczności pisali" (na str. 91). W rzeczywistości jednak Filostratos przeciw ewangeliom i ewangelistom nie występował wcale, Lucyan z Samozaty drwił przedewszystkiem z niemoralnej i niemądrej mitologii greckiej, znany zaś jego ustęp z dzieła *De morte peregrini*, dotyczący Chrystusa i chrześcijan, nazywa wprawdzie Chrystusa *impostorem*, ale dość charakterystycznie i zgodnie z prawdą przedstawia życie chrześcijan. Celsus, jak dowodzi Origenesa „*Contra Celsum*", zapoznał się doskonale z Pismem św. Starego i Now. Zakonu, a niektóre zarzuty jego nie są wcale tuzinkowe, lecz natury głębszej. Podobnie rzec można o Porfiryuszu, jak to znów wynika z „*De civitate Dei*" św. Augustyna. Złączenie ich zatem razem z Julianem Apostatą, jako walczących dowcipem z ewangelistami, nie odpowiada prawdzie historycznej.

Albo np. pisze Autor: „Główną przyczyną pominięcia sprawy Prymatu w katechezie Piotra może być tylko ta, że rzymscy chrześcijanie byli już dostatecznie skądinąd (przez św. Pawła) o Prymacie Piotra pouczeni" (na str. 198). Powiedziane to jest zbyt kategorycznie, a przecież jest to tylko domysł, który komuś innemu może się wydać bardzo niepewnej wartości.

Zbyt jednostronnie jest też przedstawiona rzecz o uosobieniu Mądrości w pismach Star. Zakonu, a słowa w żydowskich Targumim (str. 284) Lebreton w dobrze znanej i klasycznej pracy „*Les origines du dogme de la Trinité*", sądzi inaczej, najmniej zaś jest pewnem, czy Memra (słowo) w Targumim żydowskich miało charakter osobnej osoby.

Nauka Filona o Logosie nie jest pomieszana z platońską (str. 284), gdyż naukę o Logosie rozwinęli dopiero stoicy, a po nich Neoplatończycy.

Podobnych nieścisłości jest więcej.

Przez jakąś wielką nieuwagę przeoczono lapsus i Andrzej pozostał bratem Jana Apostoła (str. 256), a na innem miejscu (str. 239) kodeks grecki Aleph (Sinaiticus) ma i nie ma wierszy Łuk.

XXII. 43—44 o krwawym pocie P. Jezusa w ogrojcu: należało w tym drugim wypadku wyjaśnić, że chodzi o korektorów późniejszych tego kodeksu najstarszego, a tem samem o różne jego jakby recenzye. Zdaje się, że również tylko przez nieuwagę powiedziano, jakoby już z początkiem drugiego wieku z powodu chiliazmu podawano niektóre pisma Janowe w wątpliwość (str. 261): chciał tu Autor powiedzieć prawdopodobnie z początkiem w. III.

Uwagi te jednak dotyczą tylko, jak już wyżej wspomniałem, szczegółów drugo- i trzeciorzędnych, które książce dużej wartości nie odbierają wcale. Zalecić też można pracę ostatnią X. prof. Kaczmarczyka do seminaryów duchownych i katechetom szkół średnich celem dokładniejszego zapoznania się z kwestyą Ewangelii i z walką o Chrystusa. *X. Szydelski.*

Prof. Franciszek Walczak. **W sprawie skautyzmu jako czwartego czynnika wychowawczego młodzieży polskiej.** Kraków 1915. (Odbitka z „Sodalis Marianus"). Stron 12 w 8-ce.

Zdając sobie sprawę z ważności ruchu skautowego, zajęły się nim także Sodalicye Maryańskie we Lwowie i poświęciły (w lutym r. 1914) cztery wieczory na dyskusyę o zasadach skautyzmu i uczynionych mu zarzutach. Broszurka wymieniona zawiera przemówienie jednego z członków Sodalicyi lwowskiej, wytrawnego pedagoga, prof. Walczaka, który stwierdził, że postępowanie kierowników skautyzmu bywało nieraz błędne, bo naruszało powagę rodziców i szkoły w oczach młodzieży. W ostatnich jeszcze czasach zaszła podobno zmiana na lepsze, ale zawsze jeszcze mamy słuszne powody do obaw; jednym z nich jest przyjmowanie Żydów do drużyn skautowych.

W końcu po wyczerpującej dyskusyi uchwalono następującą rezolucyę:

Członkowie Lwowskich Sodalicyi Maryańskich tak męskich jak i żeńskich:

1) Uważają „Skaut" jako jeden z wybitnych i skutecznych środków wychowawczych dla młodzieży.

2) Przyjmują z uznaniem do wiadomości nowe przyrzeczenie skautowe, w którem przez zaznaczenie obowiązków młodzieży względem Boga usunięto obawy katolickich rodziców.

3) Przyjmują z uznaniem do wiadomości zapewnienie obecnych podczas dyskusyi członków naczelnictwa skautowego, że naczelnictwo to przestrzega i przestrzegać będzie, aby młodzież, odbywająca ćwiczenia w niedziele, nie zaniedbywała swoich obowiązków katolickich t. j. Mszy św. i egzorty.

4) Uważają ruch skautowy za godny gorącego poparcia, jednak pod pewnemi zastrzeżeniami, a mianowicie domagają się:

a) aby cały ruch skautowy przejęty był na wskróś duchem katolicko-polskim, zaś aby to osiągnąć, domagają się rodzice:

b) aby kierownictwo ruchu skautowego, w którym bierze udział młodzież katolicko-polska, spoczywało w rękach ludzi tych samych przekonań;

c) aby naczelnictwo skautowe było ciągle w ścisłym kontakcie z domem i szkołą;

d) aby ruch skautowy między dziewczętami był prowadzony tak, aby był zgodny z ideałami Polki i katoliczki;

e) aby poszczególne drużyny składały się z młodzieży tej samej religii.

Od spełnienia tych postulatów musi zależeć udział w zorganizowanym ruchu skautowskim dzieci katolickich rodzin". *P.*

X. Józef Wątorek. **Kazania pasyjne.** Tarnów 1916. Stron 68. Cena 3 kor.

Kazania te dobrze znanego naszym Czytelnikom Autora (którego „Egzorty niedzielne i świąteczne" poleciliśmy w naszym Miesięczniku w r. 1912, na str. 468) odznaczają się namaszczeniem, treścią budującą i urozmaiconą, wysłowieniem potoczystem i poprawnem, miejscami pełnem polotu. Ale brakuje im jedności tematu: w każdem jest mowa o wielu różnych rzeczach; tak np. w drugiem czytamy o posłannictwie kapłanów, o agitatorach, o miłości, o modlitwie itd. Nawiązując do opowiadania o Herodzie, wplata Autor niespodziewanie ustęp o grzechu nieczystości (str. 55). Można z nich jednak korzystać i w naukach dla ludu i w egzortach.

X. P.

Nowa apologia katolicyzmu. P. n. **„Katholische Lebenswerte"** rozpoczął X. Dr. Franciszek Sawicki, profesor semin. duch. w Pelplinie, nowe wydawnictwo, którego dwa pierwsze tomy wyszły w Paderbornie nakładem „Bonifacius-Druckerei" w r. 1913 i 1916. Są to „monografie o znaczeniu katolicyzmu dla świata i życia". Tom pierwszy (stron 327 w 8-ce), którego autorem jest sam X. Sawicki, ma tytuł: „Der Sinn des Lebens" i zawiera treść bardzo obfitą i pouczającą. Autor zbija błędy pesymistów, materyalistów i innych przeciwników religii, dotyczące celu życia ludzkiego i wykazuje, że cel ten pojmuje dobrze tylko nauka katolicka. Wyborną znajdujemy tu ocenę zapatrywań (między innemi) Nietsche'go, Dühringa, Straussa, Paulsena itd. (szkoda, że nie dodano na końcu spisu nazwisk autorów, o których w książce jest mowa). Wyborne są ustępy, oświetlające pro-

blem cierpienia (str. 149 nn.), wartość moralną pracy (str. 122 nn.), znaczenie pracy kulturalnej (str. 205 nn.), problem nieśmiertelności (293 do końca). Jest to n. zd. jedno z najlepszych dzieł apologetycznych, jakie pojawiły się w ostatnich czasach.

Tom drugi (stron 503, cena 6 mk.) p. n. „Die Kulturkraft des Katholizismus“ napisał Dr. Hans Rost, autor kilkunastu książek i broszur z zakresu ekonomii społecznej i statystyki moralnej (z których jedna wyszła i w przekładzie polskim w Krakowie 1911, p. n. „Najazd Żydów“, str. 51). W 15-u rozdziałach wyświetla tu autor znaczenie katolicyzmu dla cywilizacyi, popierając swoje wywody bardzo bogatym materyałem statystycznym. Na wstępie charakteryzuje doskonale dzisiejszy stan kultury i wykazuje jej braki: brak wartości uczuciowych, brak siły i głębi moralnej, brak radości. Dalej mówi o utopii socyalizmu, o ideale „nadczłowieka“, o nowoczesnej „filozofii rozpaczy“, o „erze samobójstwa“, o katolickiem pojmowaniu życia, o stosunku katolicyzmu do kwestyi seksualnej, do demokracyi socyalnej, do życia publicznego, gospodarczego i duchowego, o przeszkodach, które wstrzymują działanie jego siły kulturalnej itd. Można mu tu i ówdzie zarzucić, że zbyt krótko i pobieżnie załatwił się z niektóremi kwestyami spornemi, kiedy np. o Szekspirze wspomina tylko, iż o wyznaniu jego wypowiedziano różne zdania (str. 339, — por. naszą rozpr. p. n. „Kościół i kultura“ w „Mies. K. i Wych.“ z r. 1914 str. 126—127), albo wymienia między wielkimi poetami katolickimi Fryd. Schlegla (ib.) itd.; — ale niepodobna było w jednym tomie traktować w sposób wyczerpujący całego przedmiotu, o którym pisze autor. W każdym razie można postawić dzieło to obok książki X. Sawickiego.

Tom III. p. n. „Die Wissenschaft vom Gesichtspunkte der kath. Wahrheit“ von Hofrat Dr. Otto Willmann i tom IV. p. n. „Das Seelenleben der Heiligen“ von Universitätsprofessor Dr. Rademacher in Bonn mają pojawić się w najbliższym czasie. Oczekujemy ich z niecierpliwością. *X. A. P.*

Die Einheit des sittlichen Bewusstseins der Menschheit. Eine ethnographische Untersuchung von Viktor Cathrein S. J. 3 tomy w dużej 8-ce M. 36, opraw. w płótno M. 40. I. Band: Die Kulturvölker. Die Naturvölker Europas, Asiens und Afrikas (nördliche Hälfte). Stron 694. II. Band: Die Naturvölker Afrikas (Südhälfte) und Nordamerikas. Stron 653. III. Band: Die Naturvölker Südamerikas, Australiens und Ozeaniens. Stron 592. Każdy tom można też nabywać osobno: I-y za M. 13, 2-gi za M. 12, 3-ci za M. 11; jednakowoż kto kupuje jeden, obowiązany jest kupić później dwa inne.

Obszerne to dzieło jest owocem pracy żmudnej i długoletniej i podaje ogromny zasób wiadomości o wyobrażeniach religijnych i pojęciach moralnych, jakie napotykamy u różnych narodów i szczepów. Pominięte są tylko religie najwięcej znane i o których najwięcej pisano, a mianowicie chrześcijańska i żydowska. Nie mówi też autor wcale o Litwinach. Mało stosunkowo miejsca poświęca innym narodom, które odegrały w dziejach role najważniejsze: Egipcyanom, Grekom, Rzymianom. Wiadomości jego o religii i kulturze Słowian pogańskich są bardzo skąpe i niedokładne (por. tom 1-y str. 136—140). Powtarza np. za Mone'm, bez żadnej uwagi krytycznej, że Polacy czcili najwyższego Boga pod dziwnem mianem: Auxtheias Vissagist (! str. 137). Nie zna widocznie badań najnowszych w zakresie mitologii słowiańskiej, z których wynika, że nie można o niej prawie nic pewnego powiedzieć. Niektórzy sądzą nawet (jak M. K. w rozprawie „o religii pogańskich Słowian". Lwów 1894 str. 6 nn.), że u Słowian nie było wcale mitologii, ale to jest całkiem niepodobne do prawdy, bo wszystkie ludy posiadają jakieś mity, a najwięcej Indo-Europejczycy. Przechowało się też kilka imion bogów słowiańskich (Świętowit, Dadzbog, Stribog itd.). O Polakach pisze Długosz, że czcili Jowisza, którego nazywali Jeszą i który był u nich bogiem najwyższym, Marsa, którego zwali Ladą, Wenerę, której dali imię Dzidzilela, Plutona, którego przezwali Nyją itd. Nie jest mu jednak znany żaden „Auxtheias Vissagist"; por. Brücknera „Wierzenia religijne i stosunki rodzinne" (sc. u „Słowian") w „Encyklopedyi Polskiej", wydanej przez Akademię Umiej. Tom IV. Część 2-ga. Początki kultury słowiańskiej. Kraków 1912.

Ale pominąwszy te braki w dziele Cathreina, trzeba mu przyznać wartość niepoślednią z tego względu, że zapoznaje nas dokładniej niż wszyscy jego poprzednicy ze stanem religijnym wszystkich prawie ludów, stojących na najniższych stopniach cywilizacyi. Wyniki zaś, do których doszedł w swoich badaniach, przemawiają całkiem wyraźnie i stanowczo na korzyść nauki chrześcijańskiej o powstaniu i dziejach religii: zasadnicze pojęcia etyki naturalnej są u wszystkich ludów te same; u wszystkich napotykamy świadomość, że jest różnica między dobrem a złem, że trzeba czynić dobrze, a unikać złego, że nie powinno się czynić drugim tego, co nam samym nie jest miłe, że nie wolno zabijać niesprawiedliwie, cudzołożyć, kraść, składać fałszywego świadectwa itd. Prawda, że bardzo wielu wykracza w praktyce przeciw tym zasadom (podobnie jak w krajach europejskich), ale pomimo tego zasadom przyznaje ogół moc obowiązującą. Dalej wszystkie ludy mają poczucie prawa i sprawiedliwości, u wszystkich istnieje rodzina i małżeństwo: to, co dawniej opowiadali niektórzy o „ko-

munizmie płciowym" ludów pierwotnych, należy do zakresu bajek. Wszystkie mają też własność prywatną i prawo dziedziczne. Niema dalej żadnego szczepu, któryby nie posiadał jakichś pojęć i praktyk religijnych, a mianowicie religią panującą u ludów pierwotnych jest monoteizm: wielka ich liczba wierzy w istnienie najwyższej Istoty dobrej, która stworzyła pierwszą parę ludzi i wszystkie wogóle rzeczy. Fakt ten sprzeciwia się hipotezie, która wywodzi wszelką religię z animizmu, fetyszyzmu i totemizmu. Wszędzie też napotykamy wiarę w życie pośmiertne; wszędzie moralność opiera się na religii (por. tom III, str. 563—577).

Są to wyniki, które obalają zupełnie poglądy i przypuszczenia przeciwników religii objawionej, ale za to przez badaczy wierzących będą przyjęte z radością. *X. A. P.*

Książki stósowne dla młodzieży.

XX. L. Schlegel — Dr. W. Galant. **Gemma Galgani. Nowy wzór dla młodzieży.** Przemyśl 1916. Stron 111 w małym formacie. Cena 1 kor.

Jest to przekład dziełka O. Leona Schlegla, z Zak. OO. Cystersów w Mehrerau, który opowiada krótko a treściwie żywot świątobliwej Dziewicy z Lukki. Cześć Gemmy Galgani (o której napisał także X. Herman piękną książkę, przełożoną na jęz. polski p. n. „Głębie duszy" por. Gaz. Kość. z r. 1915, str. 470) rozszerzyła się bardzo szybko nie tylko we Włoszech, ale także w innych krajach. Książeczka X. Schlegla napisana jest dobrze i w sposób dla młodzieży przystępny. Przekład X. Dra Galanta jest poprawny i piękny. *X. P.*

Nominacye i wiadomości osobiste.

Zamianowani: Rektorem seminaryum duchownego w Krakowie X. Dr. Jan Korzonkiewicz, docent uniw. Jag.; — X. Dr. Władysław Kuc drugim prefektem semin. w Tarnowie; — X. Józef Bujar, ze Zgrom. XX. Salezyanów, tymczasowym katechetą 4 kl. szk. lud. im. św. Jana Kantego w Przemyślu, na Zasaniu; X. Dr. Kazimierz Kotula, zastępca kat. w gimn. w Przemyślu, stałym katechetą tamże.

Instytuowani: X. Walenty Mazanek, kierownik sem. naucz. m. w Krośnie, na prob. w Łańcucie; X. Antoni Dunajecki, kat. szk. żeń. w Bochni, na prob. w Brzezinach.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.